

MAŁGORZATA NIESZCZERZEWSKA, AGATA SKÓRZYŃSKA

## Topografia dziecięca<sup>1</sup>

Dwa poniższe teksty stanowią efekt wspólnego projektu badawczego pt. „Topografia dziecięca”, realizowanego jesienią 2009 r. w Poznaniu. Projekt ten był skoncentrowany na kilku zasadniczych pytaniach badawczych, związanych z relacją między dzieckiem a miastem – pytaniach, które rodzą się w warunkach intensywnych przemian, jakim podlegają dziś przestrzenie miast na całym świecie, także w Polsce. Najważniejsze z nich dotyczą tego: 1) czy i w jaki sposób dziecko oraz dorastający młody człowiek są dziś uznawani za pełnoprawnych użytkowników przestrzeni miejskiej? 2) czy fakt obecności dziecka na ulicy, w sąsiedztwie domu, w dzielnicy i szerzej – w przestrzeni miejskiej musi wyczerpywać się w syndromie „dzieci ulicy”? 3) jeśli obecność dziecka na ulicy nie jest wyłącznie przejawem jego marginalizacji, ale może przyczyniać się do jej przeciwdziałania – jakie powinna przybierać formy? 4) czy twórczą aktywność dziecka, obejmującą niestandardowe sposoby wykorzystywania przestrzeni, miejsc i przedmiotów oraz poznawczą otwartość na świat, można wykorzystać w projektowaniu i rewitalizacji przestrzeni miejskich? 5) jak uniknąć przy tym predefiniowania dziecięcych możliwości i potrzeb z punktu widzenia dorosłego?

Projekt „Topografia dziecięca” przewidywał analizę wizualną dwóch bardzo różnych przestrzeni miejskich – nowej, deweloperskiej części osiedla Stefana Batorego na poznańskim Piątkowie oraz Wildy. Zakładał zapis ukształtowania najważniejszych przestrzeni, w których można badać widzialne ślady obecności, aktywności i działania dziecięcego użytkownika miasta oraz charakterystycznych „dziecięcych” miejsc-punktów w przestrzeni miejskiej i ich wzajemnych powiązań. Pozornie badane przez nas osiedla różnią się od siebie zasadniczo.

Osiedle Batorego to nowo powstałe osiedle mieszkaniowe, projektowane i budowane według współczesnych standardów przez prywatnych inwesto-

---

<sup>1</sup> Niniejsze teksty zostały wygłoszone na konferencji „Dzieci ulicy” w PWSZ w Koninie.

rów. W powszechnej świadomości tego rodzaju osiedla, lokowane przeważnie na peryferiach miasta, stanowią bezpieczne, grodzone i monitorowane, funkcjonalne enklawy mieszkaniowe – alternatywę dla dziedziczonych po epoce socjalistycznego budownictwa „wielkopytowych” sypialni.

Wilda to dawna śródmiejska dzielnica przemysłowa i mieszkaniowa, o bogatej przeszłości i tradycjach mieszczańsko-robotniczych, dziś jednak podlegająca z jednej strony stałej degradacji, a z drugiej gentryfikacji. W świadomości Poznaniaków to także obszar kojarzony z tzw. wildeckim złem, dzielnica o złej sławie – śródmiejskie getto lumpenproletariatu, spauperyzowanej klasy robotniczej i ich, dziedziczących niski kapitał społeczny, skazanych na marginalizację i pozbawionych perspektyw, dzieci.

Obserwacje pozwalają jednak stwierdzić, że pomimo zasadniczych różnic miejsca te mają ze sobą wiele wspólnego. W obu przypadkach dzieci wykluczone są z miejskiej przestrzeni, choć w każdym z nich źródła tego wykluczenia są inne. Marginalizacja dziecka w przestrzeni miejskiej dokonuje się poprzez:

- nieuwzględnianie dziecka jako podmiotu aktywnie i twórczo użytkującego przestrzeń miejską na etapie projektowania czy rewitalizacji tej przestrzeni,
- wykluczenie dziecka z przestrzeni publicznych: ulicy, placu, parku,
- obciążenie społecznym piętnem pochodzenia z konkretnego obszaru miasta.

Koncentrując się na wybranej lub wszystkich formach wykluczenia, chcemy w swoich analizach uzasadnić konieczność budowania „topografii dziecięcej miasta”, tj. takiego sposobu przyglądania się miejscom i ich wzajemnym relacjom oraz ich projektowania, w których dziecko zostanie ponownie dopuszczone do głosu jako ich mieszkaniec, użytkownik i współtwórca. Tylko taka perspektywa, teoretyczna i praktyczna, jest bowiem warunkiem skutecznej demarginalizacji dziecka w przestrzeni miasta.

MAŁGORZATA NIESZCZERZEWSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
Instytut Kulturoznawstwa

## Topografia dziecięca. Od wielkowiejskiej ulicy do miejsc „skrępowanej wyobraźni”

Wyobraźnia dziecka w wieku przedszkolnym nie zna granic,  
jeśli nie jest tłumiona przez otoczenie (...)<sup>1</sup>.

Lucyna Rożek w *Ontologii dzieciństwa* pisze, że aby dorosnąć i móc zmierzyć się z życiem rządzonym prawami społecznymi, ładem tworzonym przez ludzi dojrzałych, dziecko musi rozszyfrować i oswoić różne antropologiczne „mikroprzestrzenie”, zapamiętać i utrwalić te światy jako duchową przestrzeń własną. Tym procesom poznawczym towarzyszą różne emocje: radość, strach, lęk, przerażenie, zachwyt, ekstaza<sup>2</sup>. Jedną z takich „mikroprzestrzeni” jest miejska ulica. Może ona stanowić przestrzeń dla twórczej aktywności dziecka – przestrzeń, której elementy są tworzywem do konstrukcji różnych światów wyobrażonych i w której dzieci przejawiają różne zachowania. Warto przy tym porównać zachowania dzieci, które można zaobserwować na tradycyjnej wielkowiejskiej ulicy (np. utrwalone na klasycznych już dzisiaj nowojorskich fotografiach Helen Levitt z połowy XX wieku), z tymi na współczesnych placach zabaw, czyli miejscach starannie zaplanowanych i kontrolowanych, specjalnie wydzielonych i najczęściej odgradzonych od reszty miejskiej przestrzeni.

Miejscem, które od wielu lat pobudzało dziecięcą wyobraźnię, stanowiło wyzwanie, zachęcało do obserwacji, myślenia i działania, była i często wciąż jest miejska ulica. Z wielu badań wynika, że w dużej mierze wpływa ona na

---

<sup>1</sup> J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka. Teoria – rzeczywistość – perspektywy rozwoju*, Wydawnictwo Uniwersyteckie Trans Humana, Białystok 2003, s. 82.

<sup>2</sup> L. Rożek, *Ontologia dzieciństwa w tekstach wybranych pisarzy europejskich*, w: J. Ławniowska-Koper (red.), *Dziecięce światy w literaturze europejskiej XX wieku*, Wydawnictwo AJD, Częstochowa 2005, s. 9.

proces konstruowania społecznej i kulturowej tożsamości dzieci. Jak piszą Pia Christensen i Margaret O'Brien w *Children in the City*, poprzez różnorodne użytkowanie i okupowanie przestrzeni ulicy starsze i młodsze dzieci próbują wyjaśnić i zrozumieć swoje teraźniejsze i przyszłe relacje oraz pozycje w grupie społecznej<sup>3</sup>. Hugh Matthews sugeruje natomiast, że „bycie” w przestrzeni ulicy jest główną częścią doświadczenia końca dzieciństwa i przejścia w okres dorosłości. W jego teorii ulice są przestrzenią graniczną<sup>4</sup>. Również Anna Palej w tekście *Całe miasto placem zabaw* podkreśla, że ulice, oprócz niezmiernie interesujących zabawowych rekwizytów, niezwykle silnie jednoczyły bawiące się na nich dzieci i sprzyjały tworzeniu się społeczności mających poczucie odrębności wobec grup z drugiej ulicy. Dzieci, czując się pewnie wśród rówieśników i pod dyskretną ochroną dorosłych, mogły bez problemu stawić czoła temu, co obce – miejscom, ludziom i zdarzeniom:

Zapuszczając się w coraz bardziej oddalone od domu rejony, dzieci okazywały się też prawdziwymi mistrzami w wyszukiwaniu tych cech środowiska, które pozwalały im podejmować wyzwania oraz testować swoje umiejętności intelektualne i ruchowe. Toteż każdy, nawet zwykły spacer potrafiły przemienić w piękny, gimnastyczny taniec, splatający potrzeby i osobowość dziecka z możliwościami, jakie daje otoczenie<sup>5</sup>.

Przestrzenie poza domem, takie jak podwórka, ulice, parki, stanowiły i nadal powinny stanowić podstawowe „miejsca poszukiwań” i przestrzenie dla dziecięcych aktów kreacji ruchowo-mimicznej, słownej, plastycznej, konstrukcyjno-technicznej czy ekspresyjnej twórczości zabawowej. Lew S. Wygotski wskazuje, że dwie najważniejsze cechy charakteryzujące zachowanie dziecka w okresie wczesnego dzieciństwa to *Situationsgebundtheit* i *Feldmasigkeit*, czyli ścisłe związanie z aktualną sytuacją i polem działania. Dziecko wchodzi w sytuację i jego zachowanie jest przez tę sytuację całkowicie określone – wchodzi w nią tak, jakby było jej dynamiczną częścią. Każdy przedmiot w tej sytuacji „ciągnie” dziecko do tego, aby go dotknęło, wzięło do ręki lub, odwrotnie, aby go nie dotykało. Dla każdej rzeczy właściwy jest bowiem jakiś afekt pobudzający. Dziecko nie ma zatem obojętnego czy też „bezinteresownego” stosunku do rzeczy. We *Wczesnym dzieciństwie* czytamy, że:

(...) schody nęcą dziecko, żeby po nich weszło, drzwi – żeby je zamknęło i otworzyło, dzwoneczek – żeby nim zadzwoniło, pudełeczko – żeby je otworzyło i zamknęło, okrągła kulka, żeby ją poturlało. Jednym słowem, każda rzecz w tej sytuacji

<sup>3</sup> P. Christensen, M. O'Brien, *Children in the City. Introducing new perspectives*, w: P. Christensen, M. O'Brien (red.), *Children in the City. Home, neighbourhood and community*, RoutledgeFalmer, London 2003, s. 25.

<sup>4</sup> Za: ibidem, s. 6.

<sup>5</sup> A. Palej, *Całe miasto placem zabaw, czyli o nabywaniu umiejętności społecznych*, „Autoportret” 9/2004, ss. 4-5.

jest dla dziecka nasycona przyciągającą lub odpychającą afektywną siłą (...) i w odpowiedni sposób prowokuje je do aktywności, tzn. nakierowuje je<sup>6</sup>.

Wczesne dzieciństwo to okres, w którym rozwijana jest przede wszystkim zabawa konstrukcyjna. Polega ona na budowaniu z wykorzystaniem każdego dostępnego materiału. Mogą to być różnego kształtu i wielkości klocki, piasek, kamienie, patyki, pudełka czy poduszki. Podobnie jak w zabawie tematycznej, młodsze dzieci korzystają z materiałów i tematów pochodzących z najbliższego otoczenia. Jednak stopniowo stosują coraz bardziej zróżnicowany materiał konstrukcyjny, znają jego właściwości, usprawniają technikę konstruowania (poznają prawa równowagi), zaczynają świadomie planować swoje budowle<sup>7</sup>. Zabawy konstrukcyjne wymagają także pokonywania licznych trudności i dążenia do wyznaczonego celu, a często współdziałania. W miarę dorastania dzieci tworzą różne konstrukcje, korzystając z przedmiotów i sytuacji codziennych, zmieniając jednak zgodnie z własną wyobraźnią ich znaczenie. Henri Wallon pisze:

(...) zainteresowanie, jakie przejawia dziecko wobec rzeczy, może mierzyć się siłą pragnienia i siłą pozwalającą się nimi posługiwać, przekształcać je i zmieniać. Niszczenie czy konstruowanie są zadaniami, których nie przestaje podejmować wobec tych rzeczy<sup>8</sup>.

Jednym z dwóch kryteriów postawy twórczej, wyznaczonych przez Joya Paula Guilforda i Victora Lowenfelda, jest „zdolność do przeobrażania i nowych oznaczeń”, czyli „zdolność zmiany funkcji przedmiotu po to, aby uczynić go użytecznym w innej formie” oraz „synteza”, tj. związek wielu elementów, które tworzą nową całość (polega to na gromadzeniu wielu przedmiotów lub ich części po to, by nadać im nowe znaczenie)<sup>9</sup>. Wyobraźnia dziecięca – jak można przeczytać w *Twórczej aktywności dziecka* Roberta Glotona i Claude’a Clero – pracuje na materiałach zdobytych z rzeczywistości zewnętrznej, które organizuje, porządkuje i przekształca z myślą o realizacji własnego projektu, o ekspresji wewnętrznego świata<sup>10</sup>. Społeczna rzeczywistość wielkowiejskiej ulicy z pewnością skłania dziecko do takiej obserwacji, która z kolei pobudza jego wyobraźnię. W mieście – jak pisze Joanna Ładomska we wstępie do „Autoportretu” poświęconego przestrzeniom dziecięcym – przedmioty są

<sup>6</sup> L. S. Wygotski, *Wczesne dzieciństwo. Charakterystyka okresu wczesnego dzieciństwa*, tłum. T. Czub, w: A. Brzezińska, T. Czub (red.), *Dziecko w zabawie i świecie języka*, Zysk i S-ka, Poznań 1995, ss. 17-18.

<sup>7</sup> M. Tyszkowa, *Aktywność i działalność dzieci i młodzieży*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1990, s. 85.

<sup>8</sup> Za: R. Gloton, C. Clero, *Twórcza aktywność dziecka*, tłum. I. Wojnar, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988, s. 95.

<sup>9</sup> Ibidem, ss. 52-53.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 65.

zmiennie i ruchliwe, przez co stale odkrywają swoją nową istotę<sup>11</sup>. Wielkomięjska ulica może być zatem dla dziecięcej wyobraźni miejscem, które Lucyna Rożek nazywa światem-rzeczowiskiem. Prototypem takiego świata są przestrzenie zamknięte typu: stare szafy, kufry, sakwojaże, szuflady. Autorka przywołuje w artykule fragment *Prawieku* Olgi Tokarczuk, w którym dziesięcioletnia Misia buszuje w szufladzie, odkrywając stare fotografie, święte obrazki, jarmarczną biżuterię, stary termometr ze stłuczoną rureczką na rtęć, kamień księżycowy, medalik z kopiejki, nóż sprężynowy, stare baterie, lekarstwa, karty i drobne świńskie kosteczki, pozostałe z przyrządzenia galarety, którymi „gra się w rzucanego”. Szuflada ta przypomina magiczną rupieciarnię sklepów cynamonowych Brunona Schulza. Przedmioty, które symbolizują elementy rzeczywistości, uczą dziecko poznawać świat, stanowią dla niego źródło ontologii rzeczywistości materialnej, pokazują cechy fizyczne, niepokojąc zarazem swoją metafizyką<sup>12</sup>.

Podobne porzucone, wybrakowane, lecz niezwykle stymulujące wyobraźnię przedmioty najmniejsi mieszkańcy miast mogli (i w niektórych przypadkach nadal mogą) odnaleźć na tradycyjnych miejskich podwórkach. Dzieci często budują z tych przedmiotów-śmieci domki i schronienia, według własnego pomysłu „urządząją” wnętrza podwórek. Tworzą własne, bezpieczne przestrzenie. Wystarczy przypomnieć, że jedną z ulubionych podwórkowych zabaw dzieci jest zabawa „w dom” lub „w sklep”, które wymagają różnorodnych skarbów i rekwizytów<sup>13</sup>. Dla dzieci nie istnieją przedmioty zbędne. Janina Uszyńska-Jarmoc przypomina, że ciekawość poznawcza dziecka uruchamia jego aktywność badawczą. Dziecko spontanicznie bada przedmioty, a zainteresowane ich nowością oraz nieograniczoną możliwością wpływania na nie podejmuje działania zarówno motoryczne, jak i słowne.

Badanie przedmiotów, zwłaszcza nowych, dziwnych, skomplikowanych, zagadkowych, dostarcza dziecku materiału do tworzenia wyobrażeń, a tym samym ułatwia rozwiązywanie problemów twórczych poprzez kombinacje myślowe różnych sposobów działania<sup>14</sup>.

W powieści Olgi Tokarczuk obok szuflady pełnej tajemnic pojawia się także lustro umieszczone na toalecie, które – jak sugeruje Lucyna Rożek – pokazuje to, co zazwyczaj jest niewidoczne, gdyż symboliczne lustro oznacza m.in. wiđenje, objawienie, wyobrażenie sobie czegoś, co jest ukryte poza poznaniem zmysłowym<sup>15</sup>. Symbol ten pojawia się również na jednej z fotografii Helen Levitt, przedstawiającej grupkę dzieci bawiących się na nowojorskiej ulicy, których głównym rekwizytem w zabawie staje się stara, zniszczona rama lu-

<sup>11</sup> J. Ładomirska, *Żegluga pod kuchennym stołem*, „Autoportret” 9/2004, s. 2.

<sup>12</sup> L. Rożek, *Ontologia dzieciństwa...*, s. 13.

<sup>13</sup> A. Palej, *Całe miasto placem zabaw...*, s. 4.

<sup>14</sup> J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka...*, s. 33.

<sup>15</sup> L. Rożek, *Ontologia dzieciństwa...*, s. 13.

stra<sup>16</sup>. W przestrzeni ulicy i w kontekście przedstawionej na fotografii zabawy nabiera ona jednakże nowego znaczenia. Brak tafli lustra odzwierciedlającej uliczną rzeczywistość sprawia, że pozbawiona szkła rama staje się raczej oknem, bramą lub drzwiami do świata dziecięcej zabawy. Następuje tu zatem symboliczny moment, który Zygmunt Haupt nazywał „przetwarzaniem świata na mój własny świat”. Wielkowiejska ulica tworzy wówczas swoisty „pejzaż świadomości” dziecięcej, mały spektakl, w ramach którego realizuje się sens dziecięcego istnienia<sup>17</sup>.

Fotografie H. Levitt ukazują również inne akty dziecięcej kreacji w przestrzeni wielkiego miasta. Wiele z nich dokumentuje dziecięcą twórczość plastyczną. J. Uszyńska-Jarmoc pisze:

Twórcza aktywność plastyczna jest samodzielną realizacją przez dziecko za pomocą tworzywa plastycznego wizji świata rzeczywistego, widzianego jego oczami, bądź własnego świata wyobraźni. Jest to przeniesienie świata stworzonego w umyśle dziecka do świata plastyki<sup>18</sup>.

Wyobraźnia stanowi główne źródło inspirujące twórczą aktywność plastyczną. Jest to zdolność świadomego tworzenia wewnętrznych obrazów realnych i nierealnych do określonych celów. Imaginacja wyrażająca się komponowaniem nowych form z elementów poprzednich spostrzeżeń czy doświadczeń jest wyobraźnią twórczą. Rysunek dziecięcy to forma spontanicznej wypowiedzi, którą dzieci umieszczają na fasadach budynków i ścianach wewnętrznych dziedzińców, w klatkach schodowych i przejściach, na nawierzchniach ulic i chodników, wykorzystując do tego aktu twórczego różne narzędzia, takie jak kreda, cegła, kamień, węgiel oraz każdy przedmiot o ostrych kantach. Zdjęcia Levitt ukazują spontaniczną twórczość plastyczną dzieci, które bawiąc się na wielkowiejskich ulicach, tworzą obrazy na murach i chodnikach. Rysunki utrwalone przez artystkę na fotografiach przedstawiają przede wszystkim postaci ludzkie, które spoglądają na przechodniów ze ścian mijanych domów. To dziecięce wyobrażenia mieszkańców ulicy, siebie samych, wielkowiejskiego tłumu, rysunkowe wersje postaci widocznych na ulicznych plakatach reklamowych. Jedna z fotografii przedstawia kobietę narysowaną na deskach, którymi zabito okienną ramę. Dziecko – autor rysunku – próbuje ożywić w ten sposób niezamieszany budynek, przywrócić opuszczonym murom „duszę”, jaką nadają im ludzie i ich losy. Postaci umieszczane przez małych twórców na ścianach budynków są również wiernymi, choć niemymi świadkami dziecięcych zabaw ulicznych. To wyobrażony tłum – publiczność obserwująca przedstawienie, które rozgrywa się na miejskiej ulicy; przedstawienie, w którym główne

<sup>16</sup> Fotografie H. Levitt, do których odwołuję się w niniejszym tekście, można obejrzeć na <http://www.masters-of-photography.com/L/levitt/levitt.html> (20.09.2011).

<sup>17</sup> L. Rożek, *Ontologia dzieciństwa...*, s. 18.

<sup>18</sup> J. Uszyńska-Jarmoc, *Twórcza aktywność dziecka...*, s. 48.



role odgrywają również dzieci. Dziecko rysując, wytwarza bowiem graficzne oznaczniki różnych elementów rzeczywistości, zarówno tych realnych, jak i wymyślonych. Obrazy graficzne pełnią więc rolę nie tylko kopii fragmentów rzeczywistości, ale również ich symboli. W rysunku dziecko przedstawia wynik intelektualnego opracowania poszczególnych fragmentów rzeczywistości oraz zawiera w nim swój emocjonalny do nich stosunek<sup>19</sup>.

Dziecko przez długi czas było pełnoprawnym uczestnikiem przestrzeni publicznej. Ruchliwa, pełna niespodzianek i nagłych „zwołów akcji” wielkomiejska ulica dostarczała dzieciom tych doświadczeń i spostrzeżeń, z których w dowolny sposób mogły one konstruować własne wyobrażenia miasta i jego ulicznego życia. Jak zauważa Bohdan Jałowiecki w artykule *Fragmentacja i prywatyzacja przestrzeni*, przestrzeń miast nie miała charakteru wykluczającego i mimo istnienia różnic społeczno-przestrzennych była obszarem mieszania się klas i warstw społecznych. Miasto było pełne ulic, placów, pustych przestrzeni, skwerów, ogrodów, a także wolnych terenów oczekujących na swe przeznaczenie. Te obszary o różnej sytuacji prawnej miały szczególne historie i były rozmaicie użytkowane. Jałowiecki podkreśla też, że pojęcie „prywatne/publiczne” nie zawsze istniało i także dzisiaj w niektórych kulturach nie ma żadnego znaczenia. XX-wieczna zasada strefowania miasta i podział na obszary zamieszkania, pracy i wypoczynku doprowadziły do rozbicia zwarłości miasta i likwidacji ulicy. W znacznym stopniu ograniczyło to przestrzeń publiczną miasta, której istotą jest wolność, swoboda wyrażania swoich poglądów, możliwość ekspresji, różnorodność społeczna i obyczajowa<sup>20</sup>.

Fragmentacja i prywatyzacja miejskiej przestrzeni skutkuje również, a może przede wszystkim, wykluczeniem najmłodszych mieszkańców miasta z życia miejskiego. Jak zauważa Anna Palej, współcześnie dzieci opuściły miejską przestrzeń. Jedną z ważnych przyczyn tego stanu rzeczy są zmiany w charakterze większości współczesnych przestrzeni publicznych. Jezdnie, a często także chodniki zostały bowiem zaanektowane przez samochody. Przylegające do ulic i placów budynki przeniosły większość funkcji aktywizujących życie społeczne do swego wnętrza. Zniknęły też, z wyjątkiem ścisłych centrów miast, elementy i zdarzenia pobudzające dziecięcą wyobraźnię, stanowiące wyzwanie, zachęcające do obserwacji, myślenia i działania razem z innymi<sup>21</sup>.

Potwierdzają to również Robert Gloton i Claude Clero:

Wystarczy spojrzeć szeroko otwartymi oczami dookoła siebie, zwłaszcza w wielkich miastach, by stwierdzić, iż to, czego dziecku potrzeba [do aktywności twórczej – M. N.], jest coraz trudniejsze do znalezienia. W domu rodzinnym wciśniętym w klatki „mrowiskowca”, w szkole ograniczonej czterema ścianami dziecko

<sup>19</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>20</sup> B. Jałowiecki, *Fragmentacja i prywatyzacja przestrzeni*, w: B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Wydawnictwo SWPS, Warszawa 2007, s. 13.

<sup>21</sup> A. Palej, *Całe miasto placem zabaw...*, s. 5.



nie znajduje ani przestrzeni, ani terenu i odpowiednich warunków sprzyjających jakiegokolwiek aktywności, a już w najmniejszym stopniu aktywności twórczej. Musi ich ono szukać gdzie indziej i niestety nie znajduje. Obserwujemy więc bandy młodzieży błąkającej się beczynn timer wzdłuż murów osiedli i dzieci bawiące się w piwnicach, gdzie można znaleźć przedmioty pobudzające wyobraźnię<sup>22</sup>.

Nie można zapominać, że najczęściej wymienianymi zagrożeniami czyhającymi na dziecko na ulicy są ruch samochodowy oraz obcy, którzy mogą wyrządzić dziecku krzywdę. Powszechna nieufność i lęki przekazywane są również dzieciom, które w ten sposób zostają wykluczone z bogatego życia miasta<sup>23</sup>. Mark Francis i Ray Lorenzo podkreślają, że ostatnie dekady doprowadziły do ogromnej zmiany w pojmowaniu dzieciństwa – z takiego, które jest zorientowane na dziecko (*child-centered*), na takie, które jest kontrolowane i konstruowane przez dorosłych (*over-controlled and over-structured by adults*)<sup>24</sup>. Ta zmiana powoduje, że dzieci coraz mniej czasu spędzają na ulicach i miejskich podwórkach, przedkładając nad te przestrzenie wnętrza budynków, różne instytucje oraz światy wirtualne:

Większość dzieci współcześnie (...) spędza czas samotnie. Ich dzieciństwo jest zinstytucjonalizowane, przeprogramowane, przepełnione informacjami, uzależnione od telewizji, a miejsca, w których przebywają, podzielone na strefy<sup>25</sup>.

Gettoizacja przestrzeni powoduje, że osoby o podobnym poziomie wykształcenia, dochodu i kapitału kulturowego żyją w enklawach, mając niewielkie możliwości kontaktów z innymi, co dotyczy głównie dzieci. We współczesnych *gated communities* wykluczenie dzieci z życia miejskiego jest bowiem konsekwencją świadomej separacji rodziców. Jak pisze Bohdan Jałowiecki:

(...) segregacja nie zawsze może być traktowana jako negatywny proces wykluczenia lub eliminacji, ponieważ wynika ona często ze świadomej i dobrowolnej agregacji podobnych jednostek<sup>26</sup>.

Marek S. Szczepański i Weronika Ślęzak-Tazbir w artykule *Między lękiem a podziwem* przypominają:

(...) osiedla dobrobytu są coraz częściej bardzo wyraźnie wyodrębnione w przestrzeni (...) Granice mają charakter nie tylko dosłowny (mur, płot, brama), ale i metaforyczny – granice społeczne, dzielące mieszkańców na bogatych – obecnych oraz biednych – nieobecnych<sup>27</sup>.

<sup>22</sup> R. Gloton, C. Clero, *Twórcza aktywność...*, s. 112.

<sup>23</sup> A. Palej, *Całe miasto placem zabaw...*, s. 5.

<sup>24</sup> M. Francis, R. Lorenzo, *Children and city design: proactive process and the „renewal” of childhood*, w: C. Spencer, M. Blades (red.), *Children and their environment. Learning, using and designing spaces*, Cambridge University Press, Cambridge 2006, s. 217.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 221.

<sup>26</sup> B. Jałowiecki, *Fragmentacja i prywatyzacja...*, s. 23.

<sup>27</sup> M. S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir, *Między lękiem a podziwem: getta społeczne w starym regionie przemysłowym*, w: B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja...*, s. 44.

Dawniej przemieszane porządki biedy i bogactwa oddziaływały na siebie nawzajem. Można więc przypuszczać, że pozbawienie dzieci stałych bądź przygodnych kontaktów z rówieśnikami pochodzącymi z rodzin o różnym kapitale społecznym, ekonomicznym i kulturowym prowadzi do szczególnego zawężenia dziecięcego doświadczenia, czyli rola socjalizacyjna miejskiej ulicy zostaje w jakimś sensie ograniczona. Należy również zwrócić uwagę na to, że współczesne zamknięte osiedla są projektowane tak, by zupełnie wyeliminować z ich przestrzeni tradycyjną ulicę. Mamy tu bowiem do czynienia jedynie z drogą dojazdową do posesji, drogą wewnętrzną usytuowaną pomiędzy blokami (często zamkniętą dla ruchu samochodowego) oraz dużą liczbą miejsc parkingowych. Dzieci bawiące się w tych przestrzeniach można zatem nazwać **dziećmi bez ulicy**. Nie tylko nie dostrzeżemy tu tradycyjnego życia ulicznego. Brakuje też tradycyjnego miejskiego podwórka czy inspirujących przestrzeni piwnic, zaś wejścia do klatek chronią domofony. Aktywna twórczość dziecka to przede wszystkim wynik dialektycznej gry między umotywowaną obserwacją a spontaniczną wyobraźnią. Autonomia w poruszaniu się w przestrzeni miasta, jak piszą Antonella Rissotto i Vittoria Guliani w *Learning neighbourhood environments*, zapewnia jednostce stały kontakt ze zwielokrotnioną perspektywą przestrzeni, integrację widzenia i koordynację percepcji z doświadczeniem motorycznym – wszystko to wpływa stymulująco na twórczą aktywność dziecka. Autorki przywołują szereg badań, z których wynika, że większa swoboda w poruszaniu się w przestrzeniach sąsiadujących z miejscem zamieszkania bez stałego nadzoru osób dorosłych rozwija takie umiejętności u dzieci, jak: pamięć przestrzenna, tworzenie mapy mentalnej związanej z miejscem zamieszkania, rozpoznawanie miejsc, szybsze zapamiętywanie reguł dotyczących bezpiecznego poruszania się w mieście<sup>28</sup>. Oddzielenie przestrzeni osiedla od innych miejsc zapewnia dzieciom jedynie „wolność kontrolowaną”, której konsekwencją są powtarzalne czynności wykonywane w starannie odizolowanym miejscu zabawy. Dlatego też Mark Francis i Ray Lorenzo podkreślają, że dzieci utraciły zdolność, chęć i pozwolenie na swobodne poruszanie się w środowisku miejskim, co skutkuje utratą rozmaitych „ulicznych zdolności” (*street smarts*), które posiadały wcześniejsze pokolenia dorastające w miastach<sup>29</sup>.

Aktywność dziecka przeniosła się z pobudzającej przestrzeni ulic do inwestycji zrealizowanych według tego samego pomysłu, z wykorzystaniem takich samych elementów i rekwizytów. Stanowią one doskonały przykład miejsc, które w szczególny sposób „krępują” dziecięcą wyobraźnię miejską. Podkreśla to również Joanna Ładomirska:

<sup>28</sup> A. Rissotto, V. Guliani, *Learning neighbourhood environments: the loss of experience in a modern world*, w: C. Spencer, M. Blades (red.), *Children and their environment...*, s. 78.

<sup>29</sup> M. Francis, R. Lorenzo, *Children and city design...*, s. 221.

(...) każda przestrzeń widziana przez dziecko jest otwarta, nieustannie się staje, nabiera nowych znaczeń. Przestrzeni dziecięcych nie trzeba więc urządzać specjalnie, wystarczy, by były tworzywem. Te z nich, które najłatwiej poddają się wciąż nowym interpretacjom, potrafią długo inspirować. Te zaś, których rola określona jest zbyt jednoznacznie (...), nie wytrzymują próby czasu i – raz odkryte – powszedniej<sup>30</sup>.

Współczesne zamknięte, „specjalnie urządzone” place zabaw, z którymi mamy do czynienia w polskich miastach, są wynikiem myślenia o mieście w kategorii ładu, który wyznacza tzw. pozycję ekologiczną danej przestrzeni. M. S. Szczepański i W. Ślęzak-Tazbir wymieniają pięć jego głównych rodzajów, które w znaczący sposób wpływają również na kształt przestrzeni przeznaczonych do dziecięcych zabaw:

- ład urbanistyczno-architektoniczny, oznaczający stopień harmonii przestrzeni miejskiej (położenie domów, ich kształt i wielkość),
- ład funkcjonalny, oznaczający walory użytkowe mieszkania, osiedla, dzielnicy i miasta jako całości, wyrażające się nasyceniem sklepami, punktami usługowymi, klubami, kawiarniami, ośrodkami zdrowia, żłobkami, placami zabaw dla dzieci, szkołami,
- ład estetyczny, oznaczający piękno lub brzydotę przestrzeni miejskiej; o ich ocenie decyduje rodzaj zabudowy (kształt i kolorystyka budowli, obecność w nich elementów podkreślających symetrię lub asymetrię, co tworzy nudną lub ciekawą architekturę),
- ład społeczny, określane przez stosunki społeczne (więzi sąsiedzkie, poczucie bezpieczeństwa lub jego brak),
- ład ekologiczny, odnoszący się do wartości ekologicznej miejsca, w którym mieszkańcy żyją<sup>31</sup>.

To schematyczne zastosowanie ładu w konstruowaniu miejskiej rzeczywistości pozbawia dzieci przede wszystkim podstaw twórczej aktywności w przestrzeni ulicy, na którą składają się m.in.:

- wytwarzanie, przetwarzanie, odtwarzanie (naśladowanie, rekonstruowanie, interpretowanie),
- znajdowanie nowych związków i połączeń lub kojarzenie nowych elementów,
- spontaniczność i samodzielność, wynikające z ciekawości, poznawania i eksploracji środowiska miejskiego, które zapewnia jedynie środowisko rozwojowe bogate w bodźce wizualno-przestrzenne.

W przeciwieństwie do przestrzeni tradycyjnie pojętej ulicy współczesne place zabaw na zamkniętych osiedlach służą najczęściej zrutynizowanym czynnościom, które dzieci wykonują pod baczny okiem pilnujących je rodzi-

<sup>30</sup> J. Ładomirska, *Żegluga pod kuchennym stołem*, s. 2.

<sup>31</sup> M. S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir, *Między łękiem a podziwem...*, s. 34.

Fot. 1. Grodzony plac zabaw na os. Batorego w Poznaniu



Fot. M. Nieszczerzewska

Fot. 2. Plac zabaw na dziedzińcu os. Batorego w Poznaniu, otoczony blokami



Fot. M. Nieszczerzewska

ców lub opiekunów (fot. 1 i 2). Niemal identyczne urządzenia służące stymulacji aktywności dziecięcej spotykamy na placach zabaw znajdujących się na zamkniętych terenach osiedlowych żłobków i przedszkoli, co przyczynia się do zrutynizowania czynności i zabaw dziecięcych w ciągu całego dnia. Brak tu przede wszystkim otwartych terenów zielonych (wyłączając przystrzyżone trawniki, żywopłoty oraz klomby z kwiatami) czy otwartych boisk do gry w piłkę. Z moich obserwacji wynika, że na placach zabaw przebywają głównie dzieci najmłodsze, które korzystają z dostępnych tam urządzeń, będąc pod stałą opieką dorosłych. Zarówno te młodsze, jak i starsze dzieci w żaden sposób nie ingerują w przestrzeń tych placów. Solidnie wykonane elementy wyposażenia są zamocowane na stałe do podłoża, zaś wszelkie próby ingerencji lub twórczej ekspresji plastycznej na ścianach budynków mieszkalnych sabotują opiekunowie pilnujący dzieci bądź ochroniarze monitorujący przestrzeń osiedla (tworzenie rysunków na wewnętrznych i zewnętrznych ścianach estetyzowanych budynków jest określane jako akt wandalizmu). Brak tu również przedmiotów z zewnątrz (kamieni, gałęzi i innych, znalezionych przez dzieci, zbędnych rzeczy), których najmłodsi mogliby używać do różnych zabaw teatralnych i konstrukcyjnych. Czynności maluchów ograniczają się głównie do zabaw w piaskownicy, podczas których dzieci wykorzystują tylko zabawki do tego celu przeznaczone, zakupione przez opiekunów. Widoczny jest szcze-

Fot. 3. Przedmioty „niczyje”



Fot. M. Nieszczerzewska



gólny brak przywiązania do tych przedmiotów. Porzucone zabawki stają się jednym ze stałych rekwizytów placu, elementem właściwie zbędnym, który dzieciom już nic więcej nie oferuje (fot. 3).

Na stronach internetowych firm produkujących wyposażenie współczesnych placów zabaw powtarzają się często następujące stwierdzenia: „doskonałym miejscem zabaw naszych pociech jest dobrze zorganizowany i bezpieczny teren”, „nasze place to profesjonalne i bezpieczne urządzenia do zabawy dla dzieci”, „urządzenia zabawowe znajdujące się w ofercie firmy charakteryzują się wyjątkową trwałością oraz schludnością wykonania”<sup>32</sup>. Wydaje się jednak, że starannie zaplanowane, urządzone według określonych reguł, grodzone współczesne place zabaw zaprzeczają idei przestrzeni, która mogłaby pobudzać inicjatywę dzieci. Stratedzy podejmujący decyzje dotyczące planowania miejskiej przestrzeni pod kątem dziecięcych potrzeb powinni już dawno zdać sobie sprawę z tego, że w przestrzeniach przeznaczonych do zabawy bezpieczeństwo jest koniecznym, ale nie najważniejszym punktem strategii planistycznych. W pełni kontrolowane i projektowane *dla* dzieci, jednakże *bez udziału* dzieci place w naturalny sposób przyczyniają się do zubożenia dziecięcego miejskiego doświadczenia. Mali mieszkańcy miast szybko przyzwyczajają się do estetycznego i funkcjonalnego ładu, który oferują im producenci wyposażenia placów. Obserwując ich zachowania, można z czasem zauważyć znudzenie powtarzalnością bodźców przestrzennych, które przestają stymulować dziecięcą wyobraźnię. Przestrzeń bezpieczna i „zaprogramowana” niekoniecznie jest zatem przestrzenią miejską przyjazną dzieciom. Projektanci tych miejsc nie korzystają bowiem z udanych doświadczeń architektów, dekoratorów i artystów, którzy tworzyli dziecięce przestrzenie zabaw stymulujące aktywność najmłodszych mieszkańców miast już w latach 60. XX wieku. R. Gloton i C. Clero przywołują w swojej pracy klasyczny już pomysł stworzenia takiej przestrzeni w Paryżu:

W wielkiej przestrzeni (...) całkiem pokrytej piaskiem [autorzy – M. N.] zgromadzili najrozmaitsze rodzaje budowli-piramid, czworościany dające się rozmontowywać i przesuwać, ogromną ilość desek, toboganów, sieci, olbrzymie mechanizmy, na które można wchodzić, całą kolekcję balonów z poliestru, które spiętrzają się na zawieszonych kładkach, zbiorniki wody — wszystko to zostało zrobione, by pobudzić inicjatywę dzieci<sup>33</sup>.

Niezwykle ważne wydają się słowa jednego z twórców tego przedsięwzięcia, który wyjaśniał, że dzieciom nie trzeba tłumaczyć, jak mają się posługiwać elementami tej przestrzeni, gdyż domyślają się tego same. Przedmioty tam umieszczone nie mają bowiem żadnej funkcji, jak np. olbrzymi wór napęczniony

<sup>32</sup> [http://www.novumgrom.pl/firma/o\\_firmie.htm](http://www.novumgrom.pl/firma/o_firmie.htm), <http://www.placezabawfrajda.pl/o-nas> (20.05.2010).

<sup>33</sup> R. Gloton, C. Clero, *Twórcza aktywność...*, s. 113.

kawałkami mchu, który robi wrażenie kukły, zawalidrogi, przedmiotu bez znaczenia. Dzieci bowiem, o czym zapomnieli widocznie twórcy nowoczesnych placów zabaw, lubią tereny o nieznanym podłożu, tereny zaskakujące. „My nic tam nie wymyślamy, dzieci pracują za nas”, tłumaczy jeden z pomysłodawców<sup>34</sup>. Podobną ideę zawierają projekty dziecięcych przestrzeni zabaw zatytułowane „Imagination Playground”, których realizacje odnaleźć możemy m.in. w USA i Wielkiej Brytanii. Główną atrakcją tych miejsc stanowią sprawiające wrażenie „wybrakowanych”, ruchome elementy wyposażenia wykonane z różnego tworzywa, z których dzieci mogą budować i konstruować różne formy, uruchamiając własną wyobraźnię (fot. 4).

Fot. 4. D. Rockwell, „Imagination Playground” w Nowym Jorku



David Rockwell, pomysłodawca i projektant tego placu, założył bowiem, że dziecięcą wyobraźnię stymuluje nie tyle ład estetyczny miejsca, tj. odpowiednio zestawione ze sobą, kolorowe i wykonane z wysokiej jakości materiałów części, ile możliwość twórczej ingerencji w środowisko, w przestrzeń zabawy<sup>35</sup>.

Podobną ideę zrealizowano w Cowley Teenage Space w Londynie. Wspomina o niej Anna Komorowska w artykule *Dziecko w mieście*:

To miejsce spotkań i różnego typu aktywności młodych mieszkańców dzielnicy Brixton. Realizację obiektu poprzedziły warsztaty eksperymentalne, podczas których młodzież miała możliwość wypróbowania odmiennych sposobów użytkowania tego terenu i podjęcia decyzji, które z tych rozwiązań będzie najciekawsze. Na placu zabaw ustawiono podłużne rampy, platformy, schody i drewniane kraty,

<sup>34</sup> Ibidem.

<sup>35</sup> <http://imaginationplayground.com/> (20.09.2011). Fot. 4 pochodzi ze strony: [http://www.mediabistro.com/unbeige/parks\\_public\\_spaces/david\\_rockwell\\_keeps\\_to\\_playground\\_design\\_plans\\_90924.asp](http://www.mediabistro.com/unbeige/parks_public_spaces/david_rockwell_keeps_to_playground_design_plans_90924.asp) (20.09.2011).



które można było przesuwac i ustawiac w dowolny sposob. Organizowano rowniez warsztaty i dyskusje na temat przyszlego wygladu tego miejsca<sup>36</sup>.

Przyklady te sa dowodem na to, ze plac zabaw moze byc przyjazny dziecku oraz stymulowac jego aktywnosc i tworczość. Architekci coraz częściej skłaniają się do współpracy z dziećmi przy projektowaniu tych przestrzeni. M. Francis i R. Lorenzo przywołują szereg postulatów, które dzieci, zgromadzone na kongresie w Bolonii, sformułowały w szczególnym manifestie zatytułowanym *Jak odzyskać nasze miasta?* Pojawiają się tam m.in. prośby najmłodszych mieszkańców miast skierowane do projektantów oraz urzędników o tworzenie takich przestrzeni do zabawy, które:

- są dostępne we wszystkich jednostkach sąsiedzkich,
- umożliwiałyby zawieranie przyjaźni z osobami pochodzącymi z różnych dzielnic, rodzin, narodowości itp.,
- zapewniałyby większy kontakt z naturą (wypełnione naturalnymi materiałami, takimi jak gałęzie i kamienie, porośnięte krzewami i drzewami, które umożliwiają schronienie, sadzawki z wodą, piasek i błoto),
- nie są wyposażone w stałe, wywołujące jedynie znudzenie konstrukcje, lecz takie, które można modyfikować i zmieniać,
- w całości są do dyspozycji najmłodszych<sup>37</sup>.

Odnowienie dzieciństwa oznacza w tym wypadku ponowne „uwolnienie” dziecięcej wyobraźni miejskiej. Z powyższego dokumentu wynika, że najmłodszy mieszkańcy miast są raczej przeciwni ścisłemu strefowaniu miasta i przypisywaniu tym strefom określonych funkcji. Interesują ich przestrzenie, które zapewniają większą aktywność i kontakt z „innymi”, nie są natomiast tworzone i projektowane w ten sam, marginalizujący miejskie doświadczenie, sposób. Pragną również wypróbowywać takie funkcje przedmiotów i aktywności, które nie mieszczą się we współczesnej koncepcji zabawy zdefiniowanej przez dorosłych.

Miasta w Polsce są dziś traktowane w pierwszym rzędzie jako pole działań ekonomicznych, a potrzeby dzieci rozpatruje się na ogół z pominięciem aspektów przestrzennych. Coraz częściej spotykane w naszych miastach *gated communities* są tego doskonałym przykładem. Tworzenie nowych, estetycznie udoskonalonych przestrzeni deweloperskich nie może jednak pomijać podstawowego znaczenia słowa *development*, czyli rozwoju – w tym wypadku również, a może nawet przede wszystkim, wszechstronnego rozwoju dzieci zamieszkujących te przestrzenie. Jak piszą Viktor Lowenfeld i W. Lambert Brittain, małe dziecko działa spontanicznie i swobodnie, niezależnie

<sup>36</sup> A. Komorowska, *Dziecko w mieście. Przykłady partycypacji dzieci w tworzeniu placów zabaw*, „Kultura Enter. Miesięcznik wymiany idei” marzec 2009. Wersja on-line: <http://www.kulturaenter.pl/0/08mo02.html> (20.05.2010).

<sup>37</sup> M. Francis, R. Lorenzo, *Children and city design...*, s. 229.

od swej wiedzy i doświadczeń. To, o czym wie lub czego nie wie, może nie mieć żadnego związku z jego aktywnością twórczą, gdyż dzieci tworzą, wykorzystując swe aktualne doświadczenia. To właśnie akt tworzenia może im przynieść nowe informacje i nowe odkrycia umożliwiające dalsze działanie. Zapewniając więc dziecku warunki do stałego tworzenia (w tym tworzenia w przestrzeni miejskiej), przygotowujemy najlepsze warunki do rozwoju jego przyszłej aktywności twórczej<sup>38</sup>.

A. Komorowska podkreśla, że projektowanie z udziałem dzieci nie powinno być dla nas czymś niezwykłym, opisywanym jako ciekawostka. Zapraszanie najmłodszych użytkowników przestrzeni do konsultacji przy projektach, które bezpośrednio ich dotyczą, takich jak place zabaw, szkoły czy domy kultury, powinno stać się normą również w Polsce. Dzieci należy włączać w proces podejmowania przez miejskich strategów decyzji dotyczących kreowania miejsc, które są ich codziennym środowiskiem rozwoju, szczególnie gdy mamy do czynienia z miejscami w różnym stopniu marginalizowanymi. Fragmenty przestrzeni, w tym coraz bardziej popularne w Polsce *gated communities*, powinny więc być w taki sposób projektowane i wytwarzane, by umożliwić dziecku swobodną pracę wyobraźni, dostarczając mu „narzędzi i okazji” do twórczej aktywności.

Przyglądając się różnym dziecięcym taktykom przyswajania i oswajania fragmentów miejskiej przestrzeni w obszarach zmarginalizowanych, m.in. na nowych osiedlach deweloperskich, próbowałam znaleźć odpowiedź na następujące pytania: 1) w jaki sposób dziecięcą wyobraźnię stymuluje bądź „re-presjonuje” ład estetyczny, funkcjonalny i społeczny miejsc kontrolowanych, starannie zaplanowanych i bezpiecznych oraz 2) czy różne symboliczne przeinaczenia i subwersje, czyli „wywrócenie”, „transformacja”, a nawet „destrukcja”, dekontekstualizacja czy rekontekstualizacja jakiegoś „gotowego” materiału przez dzieci, mają miejsce w przestrzeniach w całości zaprojektowanych. Stworzenie „topografii dziecięcej”, czyli dokumentacji twórczej aktywności dziecka na tych obszarach, mogłoby stanowić punkt wyjścia dalszych badań oraz podstawę dyskusji z miejskimi strategami: architektami, deweloperami, urzędnikami. W przywoływanej pracy R. Glotona i C. Clero odnajdujemy bowiem następujące słowa:

(...) twórcza aktywność dziecka zyskuje swój istotny sens biologiczny dzięki życiowej potrzebie wzrastania, całkowicie zwróconego ku przyszłości i będącego przekraczaniem samego siebie. Jeśli dziecko jest twórcze i jeśli interesuje się inwencją, wszystko musi zostać uruchomione właśnie po to, by sprzyjać jego możliwościom twórczym<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> V. Lowenfeld, W. Lambert Brittain, *Twórczość a rozwój umysłowy dziecka*, tłum. K. Polakowski, PWN, Warszawa 1977, s. 8.

<sup>39</sup> R. Gloton, C. Clero, *Twórcza aktywność...*, s. 54.

## Summary

### **Children's topography. From a metropolitan street to the places of a constrained imagination**

The article is devoted to the concept of relationships between a child and a city space. A research conducted by the author, which focused on the examples of visible signs of juvenile presence in the street in one of the gated communities in Poznań, aims at finding and characterizing children's creative activities and games. Moreover, the article answers the following question: in what way is children's imagination stimulated or stifled by an aesthetic, functional and social order, which can be found in a strictly designed and controlled fragments of a city space.

**Słowa kluczowe:** dziecko, ulica, twórcza aktywność i gra, wyobraźnia dziecięca, miejskie planowanie, osiedla grodzone

**Keywords:** child, street, creative activity and game, children's imagination, city design, *gated community*.

AGATA SKÓRZYŃSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
Instytut Kulturoznawstwa

## **Sztuczki. Twórcza aktywność dziecka w marginalizowanych obszarach miejskich**

Ulica pozwala dzieciom rozwijać kompetencje społeczne, może umożliwiać proces wkraczania w dorosłość, który wyznacza ruch wchodzenia i wychodzenia z domu czy najbliższego sąsiedztwa. W tym procesie poznawania i uczenia się ważne jest jednak rozróżnienie między ulicą a dziecięcymi trasami i skrótami. (...) Trasy przebiegają na ulicach lub poza nimi. Dziecko poznaje i używa własnego miasta raczej za pomocą wyznaczanych indywidualnie lub wspólnie z innymi tras niż dzięki oficjalnym mapom i fizycznym strukturom przestrzennym<sup>1</sup>.

### **1. „Dziura-rana”. Metropolizacja, translokacje marginesu i podwójne wykluczenie**

W 2008 r. w konkursie „Akcja – kreacja. Projektowanie na żywo”, zorganizowanym przez portal sztuka-architektury.pl, Muzeum Architektury we Wrocławiu oraz Międzynarodowe Targi Poznańskie, pracownia Front Architects wykonała projekt Muzeum Dzielnicy Wilda. Idea „projektowania na żywo” zakłada przygotowanie w ciągu jednodniowej pracy propozycji, która stanowiłaby adekwatną i twórczą odpowiedź architektury na konkretny problem – zadany przez organizatorów konkursu temat. W 2008 r. było nim właśnie muzeum Wildy. Projekt Front Architects został uznany za najlepszy. W założeniach autorskich jego twórcy napisali:

---

<sup>1</sup> P. Christensen, M. O'Brien, *Children in the City. Introducing new perspectives*, w: P. Christensen, M. O'Brien (red.), *Children in the City. Home, neighbourhood and community*, RoutledgeFalmer, London 2003, s. 7.

Poznaniakom ta dzielnica instynktownie kojarzy się z zakładami Hipolita Cegielskiego, kamienicami z przełomu wieków i historią klasy robotniczej tego miasta. Ale Wilda to także dygoczące tramwaje, zakamarki, schorowane podwórka, zaniedbane skwery, graffiti – tatuaże współczesności i ludzie, a wśród nich uważający się za wyłączonych, tzw. „ziomale” – autochtoni, młodzi ludzie, niejednokrotnie bez perspektyw. Nasza praca koncentruje się więc nie na problematyce przestrzennej, ale socjalnej, tej trudno mierzalnej. Szukaliśmy sposobu, co zrobić, aby zachęcić młodego człowieka – w szczególności pochodzącego z Wildy – do przyjsia Tu – do Muzeum Dzielnicy, aby chciał poznać jej historię, aktualność i przyszłość<sup>2</sup>.

Nazywany przez autorów „dziurą-raną”<sup>3</sup> projekt przewiduje stworzenie kilkupoziomowej, podziemnej przestrzeni ekspozycyjnej, będącej próbą „dotarcia do korzeni”, w głąb tożsamości dzielnicy, pod jej powierzchnię. W wizji przestrzennej ilustruje zaś proces odsłaniania „warstw tektonicznych” – nałożonych na siebie śladów pamięci po wszystkich ważniejszych etapach przeszłości tego miejsca. Odwrócona w głąb ziemi kubatura obiektu ma być także, zgodnie z deklaracją twórców, lustrem – odbiciem i odtworzeniem pamięci<sup>4</sup>. Jej warstwom odpowiadają materiały wykorzystane do realizacji kolejnych poziomów obiektu. Większą przeszłość Wildy, pierwotnie wsi biskupiej Wierzbice, kupionej w 1488 r. przez Jakuba Wildę, któremu miejsce to zawdzięcza późniejszą nazwę, ilustruje poziom najniższy – drewniany. Włączenie Wildy w administracyjne granice Poznania i przekształcenie (obok Łazarza i Jeźyc) w bogatą architektonicznie, atrakcyjną przestrzennie, lecz także zróżnicowaną etnicznie strefę miejską o silnym mieszczańskim etosie – poziom ceglany. Uprzemysłowienie spod znaku fabryki Hipolita Cegielskiego oraz późniejsze, także powojenne, robotnicze tradycje – poziom stalowy. Ważnym elementem projektu jest także część naziemna – zasiana zbożem płaszczyna ziemi, której wizualną dominantą staje się słup energetyczny oraz okalający zejście do muzeum betonowo-szklany mur, który miałby stać się miejscem twórczej aktywności odwiedzającego, na którego muzeum ma być otwarte w pierwszym rzędzie – wykluczonego młodego człowieka/dziecko. Płaszczyna muru pozostawiona dla realizacji „robotniczego malarstwa”<sup>5</sup> – graffiti oznacza, że terażniejszość jako plan czasowy i warstwa wizualno-przestrzenna, ale także jako doświadczenie użytkownika tego miejsca, powinna dopiero zostać przez niego dodana. Muzeum powinno być używane, przekształcane, a więc współtworzone przez wildeckich „ziomali-autochtonów”, o których wspominają au-

<sup>2</sup> Omówienie autorskich założeń projektu znajduje się na stronie czasopisma „Architektura – Murator”, [www.architektura.muratorplus.pl/projekty/bimba-na-wildzie,187\\_4319.htm](http://www.architektura.muratorplus.pl/projekty/bimba-na-wildzie,187_4319.htm) (9.06.2010).

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Określenie zaczerpnięte z założeń autorskich projektu. Ibidem.

torzy z Front Architects. Powinno być przestrzenią nie tylko ekspozycyjną czy edukacyjną, ale także animacyjną i emancypacyjną – ma realizować cele społeczne, które poznańscy projektanci uznali za najważniejsze, a które wyraźnie wpisują ambicje stojące za tym projektem w szerszy nurt postulatów *community arts*. Świadomym i nieprzypadkowym wyborem wydaje się jednak metafora „dziury-rany”, która przywołuje skojarzenia z blizną czy piętnem/stygmatem. To skojarzenie jest kluczowe dla problemu postawionego w niniejszym tekście, dlatego przykład projektu Front Architects wybrałam jako jego początek.

Tekst jest poświęcony aktywności twórczej dzieci i młodzieży w zdegradowanych obszarach śródmiejskich – aktywności, która stanowi warunek konieczny ich demarginalizacji. Muzeum w proponowanym kształcie wyraźnie wskazuje na problem, z którym dzielnice miejskie, takie jak Wilda, zmagają się dziś najczęściej – mniej lub bardziej planowe działania rewitalizacyjne, oddawane przeważnie dość lekką ręką przez władze miejskie prywatnym inwestorom, prowadzają się ostatecznie do rewitalizacji pojętej wyłącznie jako wizualne, architektoniczno-urbanistyczne „upiększanie” przestrzeni, z pominięciem jej społecznych przesłanek. W najlepszym razie oznacza to „plombowanie” naruszonej tkanki architektonicznej budynkami mieszkalnymi, które usiłują wrosnąć, wkleić się pomiędzy imponujące niegdyś, a zubożałe dziś kamienice, nawiązując wyłącznie fasadową relację z otoczeniem. W najgorszym – owocuje powstawaniem nowych grodzonych osiedli (*gated communities*), przeznaczonych dla zupełnie innych mieszkańców, skutecznie izolujących się w ten sposób od „autochtonów”. Przyczynia się to do nasilającej się w polskich miastach gentryfikacji – procesu „uszlachetnienia” miejsc i przestrzeni, którego skutkiem ubocznym jest silne zaznaczanie różnic społecznych i rozwarstwienia ekonomicznego, dotykającego najczęściej podupadające dzielnice dawnej strefy mieszkalnej miejskiego centrum. Projekt Front Architects, który rezygnuje z tradycyjnie pojętej architektury i nie przewiduje wznoszenia nowego gmachu na potrzeby muzeum, występuje wbrew tym tendencjom i wydaje się świadomie je negować.

Teoretyczną podstawę projektu stanowią diagnozy dotyczące relacji dziecka i miasta zawarte w tomie pt. *Children in the City. Home, neighbourhood and community*. Pia Christensen i Margaret O’Brien wskazują w nim, że otwarcie nowych perspektyw w badaniach nad przestrzenią miejską wynika z potrzeby przywrócenia takiego spojrzenia na miasto, w którym dziecko jako indywidualny podmiot i reprezentant określonej grupy społecznej zostanie ponownie uznane za pełnoprawnego użytkownika przestrzeni<sup>6</sup>. Potrzeba ta wyrasta z co najmniej kilku problemów dotyczących dzisiejszych miast:

<sup>6</sup> P. Christensen, M. O’Brien, *Children in the City...*

– gwałtownych przeobrażeń, którym podlegają dziś miasta, a w których nie uwzględnia się dziecięcego punktu widzenia, przez co przestrzenie miejskie nie są projektowane zgodnie z potrzebami tej istotnej grupy mieszkańców,

– rozluźnienia powiązań między trzema najważniejszymi środowiskami życia: domem, sąsiedztwem i społecznością miejską. Dzieci funkcjonują dziś w tych środowiskach jak w niezależnych od siebie enklawach, których powiązania przestrzenne i funkcjonalne, a także społeczne i symboliczne nie są im znane, ponieważ nie poruszają się między nimi same i nie uczą się ich rozumieć. Obecność w domu, szkole, wśród kolegów z podwórka jest naznaczona separacją czasową (np. dzieci chodzące do „lepszych” szkół, poza środowiskiem swojego zamieszkania, których dzień podzielony jest na czas szkoły, czas zajęć pozalekcyjnych, czas domu), ale także wyraźną separacją przestrzenną (aktywność dziecka przebiega w zamkniętych przestrzeniach szkoły, centrów rozrywkowo-handlowych i obiektów rekreacyjnych, oferujących bezpieczne, sprofesjonalizowane usługi czasu wolnego),

– wykluczenia dziecka z publicznych przestrzeni miejskich (placę, ulice, parki) i publicznych środków komunikacji jako samodzielnego ich użytkownika,

– będącego źródłem wszystkich powyższych problemów strachu dorosłego przed przestrzenią miejską, projektowanego na dziecko<sup>7</sup>.

Obecność dziecka w publicznych przestrzeniach miejskich na jego własnych prawach, niekontrolowanego przez dorosłych jest – według P. Christensen i M. O’Brien – koniecznym warunkiem rozwoju jego poznawczych i twórczych zdolności. Samodzielne „trasy” między domem, szkołą i podwórkiem, powiększająca się z wiekiem przestrzeń, w której dziecko może przebywać samo oraz konceptualizacja powiązań między konkretnymi miejscami pozwalają zbudować spójny obraz własnego miasta i zidentyfikować się z nim. Przede wszystkim jednak są istotnymi elementami procesu dorastania – procesu, którego fazy symbolicznie i przestrzennie wyraża to, jak daleko od domu wolno się znaleźć, kiedy wolno go opuścić, kiedy powinno się do niego wrócić.

Współczesne miasta nie sprzyjają temu procesowi, a nawet symbolicznie rozdzielają dwa etapy, które w prawidłowym rozwoju człowiek powinien przechodzić płynnie: „niewinnego” dzieciństwa, przebiegającego w kontrolowanych środowiskach oraz wieku nastoletniego, w którym wolno już pojawiać się w przestrzeni miejskiej samodzielnie, ale który naznaczony jest obecnie wyobrażeniem „złego” nastolatka lub „dziecka ulicy” – marginalizowanego, przedwcześnie dorosłego i zdeprawowanego przez miasto (gangi młodzieżowe, alkohol i narkotyki, nienormatywne zachowania seksualne, przemoc i agresja). Można zatem tak zinterpretować przedstawione poglądy, że miasto staje się dziś wprowadzie przestrzenią wchodzenia w dorosłe życie,

<sup>7</sup> Ibidem, ss. 1-10.



ale nie podlega kulturowej regulacji, to znaczy nie jest obszarem bezpiecznie przebiegającej transgresji.

Proces wykluczenia dziecka z przestrzeni miejskiej jest w zasadzie równoległy z procesem XX-wiecznej „nowoczesnej urbanizacji”. Miasta nowoczesne, zwłaszcza amerykańskie, już na początku XX wieku były postrzegane jako obszar zagrożenia, również fizycznego (komunikacja miejska, tramwaje elektryczne i konne, tłum miejski), w którym człowiek mógł stać się ofiarą. Personifikacją tej ofiary w popularnej wyobraźni było dziecko, na co wskazuje np. Ben Singer<sup>8</sup>. Jednakże miasto końca XIX i pierwszych dekad XX wieku to jeszcze przestrzeń, w której dziecku wolno przebywać samodzielnie i jest ono w niej obecne w sposób bardzo wyraźny i twórczy. Świetną ilustracją tej obecności jest książka Davida Nasawa, analizującego wielokulturowe, robotnicze dzielnice Nowego Jorku w okresie międzywojennym przez pryzmat wspomnień z dzieciństwa ludzi, którzy wówczas dorastali<sup>9</sup>. Nowy Jork jest pokazany jako miejsce przeludnionych czynszowych kamienic, biedy, dziecięcej pracy zarobkowej, ale także jako wielokulturowy tygiel emigrantów z różnych stron świata i robotników sezonowych, ich bawiących się wspólnie dzieci różnych religii i języków, silnej identyfikacji ze społecznością lokalną. Obraz takiego miasta dobrze oddają słowa Bohdana Jałowieckiego:

Przebież (...), miast przełomu XIX i XX wieku nie miała charakteru wykluczającego i mimo istnienia różnicowań społeczno-przestrzennych była obszarem mieszania się warstw i klas społecznych. Wieloklasowe były także mieszczańskie kamienice, umożliwiające bezpośrednią styczność ludzi ubogich i bogatych<sup>10</sup>.

W propozycji D. Nasawa jest to przede wszystkim miasto, w którym najważniejszą przestrzenią dziecięcych zabaw pozostaje ulica. W warunkach, w których jedno dwuizbowe mieszkanie zajmowało zwykle kilka rodzin, dziecku nie wolno było przebywać w ciągu dnia i bawić się w domu. Naturalnym środowiskiem dziecięcych zabaw była więc publiczna przestrzeń miejska:

[Dzieci] zmieniały przestrzeń publiczną we własny plac zabaw, ignorując codzienność dorosłych: handlarzy, wozy policyjne i samochody dostawcze. Zaangażowanie, z jakim rzucały się w wir swoich zabaw (...) było manifestacją ich zdolności do trzymania świata dorosłych na odległość<sup>11</sup>.

Podobny obraz miasta można odnaleźć w realizowanym od końca lat 30. przez Helen Levitt dokumentalnym projekcie fotograficznym *In the Street*.

<sup>8</sup> B. Singer, *Sensacyjność i świat wielkomiejskiej nowoczesności*, tłum. Ł. Biskupski, W. Marzec, J. Słodkowski, A. Zysiak, w: T. Majewski (red.), *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 158.

<sup>9</sup> D. Nasaw, *Children of the City. At work and at play*, Oxford University Press, New York 1986.

<sup>10</sup> B. Jałowiecki, *Od miasta do metropolii*, w: idem, *Globalny świat metropolii*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 62.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 21.

*Chalk Drawings and Messages, New York City 1938-1948*<sup>12</sup>. Dokumentalistka skoncentrowała się w swoich fotografiach na twórczej aktywności dziecka w nowojorskim Brooklynie: od rysunków kredą czy cegłą na budynkach i powierzchniach ulic i chodników, po zabawy z wykorzystaniem znalezionych w przestrzeni miejskiej przedmiotów i gry zespołowe oparte na rywalizacji czy naśladownictwie. Świat dziecięcych zabaw był tym bogatszy i bardziej kreatywny, im mniej „zabawek” i „placów zabaw” miał do zaoferowania dziecku świat dorosłych.

Powojenne przemiany przestrzeni miejskiej, związane z rozwojem komunikacji samochodowej i przestrzenną restrukturyzacją miasta, przyniosły stopniowe wykluczanie z nich dziecka. Ten ostatni proces wiązał się przede wszystkim z rozdzieleniem funkcji konkretnych obszarów miejskich, określane przez B. Jałowieckiego jako początek rozpadu miasta:

Rozpad przestrzeni miasta dokonywał się stopniowo w XX wieku za sprawą urbanistów wyznających doktrynę tzw. „urbanistyki nowoczesnej”, której kanony zapisano w Karcie Ateńskiej. Zasada strefowania miasta i podzielenie go na obszary zamieszkiwania, pracy, wypoczynku doprowadziły do rozbicia zwartości miasta i do likwidacji ulicy (...) <sup>13</sup>.

Do wykluczenia dziecka z tej przestrzeni przyczyniły się także późniejsze zmiany. Miasta zachodnioeuropejskie czy amerykańskie doświadczyły ich w ostatnich dekadach XX wieku, miasta polskie przeżywają je gwałtownie teraz. Według B. Jałowieckiego, można je wiązać z metropolizacją – procesem w swoich konkretnych przejawach dotyczącym dzisiaj wszystkich miast, niezależnie od ich skali. Metropolizacja jest bowiem rozumiana jako splot czynników ekonomicznych, technologicznych, społecznych i przestrzennych, wpływających na charakter przestrzeni miejskich, wynikających z generalnej zmiany pozycji i funkcji miast w dzisiejszym życiu społecznym i kulturze. Jałowiecki wyróżnił wśród nich *fragmentację* i *prywatyzację* przestrzeni miejskiej oraz pogłębiające się w miastach nierówności społeczne <sup>14</sup>:

Jest to zupełnie nowa sytuacja, ponieważ większość metropolii kształtuje się w oderwaniu od tradycyjnych archetypów miasta (...) rozwijając się niezależnie od podłoża kulturowego danego kraju według podobnego globalnego schematu, i to nie tylko dlatego, że zglobalizowany przemysł budowlany oferuje wszystkim podobne wzory architektoniczne, lecz także dlatego, że metropolia wytwarza swoiste struktury społeczne i style życia <sup>15</sup>.

---

<sup>12</sup> H. Levitt, *In the Street: Chalk Drawings and Messages, New York City 1938-1948*, Duke University Press, Durham N.C. 1987. Więcej informacji na temat tego projektu zawiera tekst M. Nieszczorzewskiej.

<sup>13</sup> B. Jałowiecki, *Od miasta do metropolii*, s. 62

<sup>14</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 61.

Wpływ procesów ekonomicznej, technologicznej i kulturowej globalizacji na zmianę pozycji miasta w kulturze schyłku XX wieku zauważyła Saskia Sassen, już w 1991 r. pisząc o miastach globalnych – światowych metropoliach liderach, których ikonami były wówczas dla autorki Nowy Jork, Londyn i Tokio<sup>16</sup>. Nowa jakość, która oderwała miasta globalne od tradycyjnych „archetypów miasta”, wynikała przede wszystkim ze zdolności największych miast światowych do pełnienia funkcji centrów ekonomicznych nowej, poprzemysłowej ery globalnego kapitalizmu. To miasta o randze i strefie wpływów ekonomicznych wykraczających poza granice nowoczesnego państwa, wytwarzające globalne sieci wzajemnych relacji. To także węzły w sieci przepływów finansowych i informacyjnych, które Manuel Castells określił mianem *informational cities* – ich rozwój jest oparty na zaawansowanych technologiach i usługach oraz przemyśle kulturowym, skoncentrowanym w innowacyjnych enklawach: centralnych dzielnicach biznesu i na nowych przedmieściach<sup>17</sup>.

Globalne miasta pod koniec XX wieku były rzeczywiście liderami procesu metropolizacji, dziś widocznego już w większości ośrodków miejskich pozostających w strefie wpływów wielkich metropolii. Zdaniem B. Jałowickiego, to proces metropolizacji wyznacza najbliższą przyszłość miasta i miejskości:

Europejskie metropolie – Paryż, Londyn, Frankfurt nad Menem i kilkanaście innych – tworzą sieć wzajemnie ze sobą powiązanych gospodarczo i społecznie ośrodków. Nawet ta druga Europa – Środkowa i Wschodnia – odczuwa wpływ tego procesu i mimo wiekowych zapóźnień także (...) stanie się zapewne metropolią<sup>18</sup>.

Do najważniejszych przemian, jakim podlegają miasta w procesie metropolizacji, należą:

- wyludnianie centrum miasta w efekcie sukcesywnego przenoszenia się mieszkańców do podmiejskich stref mieszkalnych,
- powstawanie w miejsce dawnych śródmiejskich dzielnic mieszkaniowych „korporacyjnych” centrów: finansowych, bankowych i biurowych,
- gettoizacja tych obszarów centrum, które nadal są zamieszkane i powstawanie stref wykluczenia społecznego,
- rozwarstwienie społeczne podkreślone segregacją przestrzenną – gentryfikacją oraz powstawanie strzeżonych środowisk – *gated communities*,
- chaotyczne rozrastanie się przedmieść i obszarów podmiejskich (*urban sprawl*),
- rewitalizacja centrów miejskich na potrzeby tzw. nowej klasy metropolitalnej.

<sup>16</sup> S. Sassen, *The Global City: New York, London, Tokyo*, Princeton University Press, Princeton 1991.

<sup>17</sup> M. Castells, *The Culture of Cities in the Information Age*, w: I. Susser (red.), *The Castells Reader on Cities and Social Theory*, Blackwell Publishers, Malden Mass. 2002, s. 371.

<sup>18</sup> B. Jałowicki, *Globalny świat metropolii*, s. 61.

Wszystkie te zjawiska decydują o ambiwalentnym charakterze procesu metropolizacji. Z jednej strony, jak wskazują John R. Logan i Harvey L. Molotch, dla jego beneficjentów – elit politycznych, ekonomicznych i intelektualnych – rozrastające się miasto nadal może być „maszyną rozwoju”, przyczyniając się do realnej poprawy jakości życia<sup>19</sup>. Jest to być może powód, dla którego nowoczesna ideologia „maszyny rozwoju” wraca w zmodyfikowanej formie w dzisiejszych „strategiach rozwojowych” miast i aglomeracji, obejmujących wszystkie sfery życia: od edukacji, przez strukturę zatrudnienia, po konsumpcję, ekologię, kulturę i rozrywkę. Z drugiej strony, metropolizacja jest interpretowana jako źródło społecznego i kulturowego wykorzenia oraz dezintegracji tożsamości i poczucia kryzysu, dotyczącego nie tylko najniżej uposażonych i powszechnie uznanych za wykluczone grup społecznych, ale także, paradoksalnie, właśnie nowej klasy metropolitalnej, mobilnych, aktywnych, kreatywnych. Anthony Giddens wiąże to z podwójnym w dzisiejszych warunkach wymiarem marginalizacji, który określa mianem „marginalizacji nizin” i „marginalizacji na szczycie”<sup>20</sup>. B. Jałowiecki natomiast pisze:

Utrata tożsamości jest udziałem przede wszystkim dwóch kategorii zachodniego świata: tzw. klasy metropolitalnej i grup marginesowych. Członkowie klasy metropolitalnej żyją w Castellsowskiej przestrzeni przepływów niezakorzeniemi ani w żadnym miejscu, ani w żadnej grupie społecznej, należąc chwilowo do organizacji, w której pracują i do amorficznego towarzystwa, z którym uprawiają „clubbing” (...). Na drugim biegunie grupy marginalne na obrzeżach metropolii, o niepewnym statusie społecznym, bezrobotne lub zagrożone bezrobociem (...). Młodzież z tych środowisk, bez przyszłości i przynależności, przypomina o sobie niekiedy żywiołowym buntem<sup>21</sup>.

Spotkanie obu grup i obu, tak różnych, form wykluczenia najlepiej można zaobserwować w dzielnicach dawnej śródmiejskiej strefy mieszkalnej, której „rdzenni” mieszkańcy podlegają nierzadko systematycznemu ubożeniu, związanemu z wycofywaniem się produkcji przemysłowej, handlu i usług w inne obszary miasta oraz z migracją lepiej sytuowanych mieszkańców na nowo powstałe podmiejskie osiedla. Barbara Janik tak opisuje te dzielnice:

Owe dzielnice, dalej nazywane przeze mnie „przegranymi”, najczęściej są usytuowane w historycznych centrach miast. Jest to konsekwencją rozwoju tkanki miejskiej po transformacji ustrojowej oraz „filtringu”, który rozpoczął się na początku lat 90. XX w. Mieszkańcy kamienic usytuowanych w centrach miast migrowali na peryferia do nowo powstałych osiedli. Zaniedbane i podupadłe kamienice, niejednokrotnie o nieuregulowanych stosunkach własnościowych, zamieszkiwały

<sup>19</sup> J. R. Logan, H. L. Molotch, *The City as a Growth Machine*, w: S. Fainstein, S. Campbell (red.), *Readings in Urban Theory*, Blackwell Publishers, Cambridge Mass. 1996.

<sup>20</sup> A. Giddens, *Socjologia*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, ss. 348-349.

<sup>21</sup> B. Jałowiecki, *Globalny świat metropolii*, s. 37.

tylko te grupy, które nie miały alternatywy. Doprowadziło to do gettoizacji miejskiej przestrzeni<sup>22</sup>.

„Przebrane” dzielnice stosunkowo szybko jednak, również w polskich warunkach, stały się obszarem zainteresowania prywatnych developerów, głównie ze względu na korzystną lokalizację (blisko ścisłego, biznesowo-handlowego centrum) oraz stosunkowo tanie grunty poprzemysłowe lub liczne wolne działki między starymi kamienicami. Siłą rzeczy wznoszone w tej lokalizacji budynki mieszkalne, tzw. plomby, ale także późniejsze apartamentowce i monitorowane nowe kamienice nie mogły stanowić oferty dla dobrze sytuowanych rodzin z klasy średniej. „Przebrane” dzielnice zwykle nie oferują zadbanej i bezpiecznej przestrzeni rekreacyjnych, dobrych szkół, czystych i zadbanej skwerów, parków i ulic. Oferują natomiast „koloryt lokalny”, postindustrialny krajobraz, miejską legendę „złej dzielnicy” oraz obietnicę wielkomiejskiego stylu bo-bo, swobodną inspirację stylem życia dawnej burżuazji i bohemy. Stanowią zatem idealny produkt dla „nowych mobilnych”, dla których miejsce zamieszkania jest przeważnie tylko bazą wypadową do tętniących życiem centrów rozrywkowych lub do pracy. „Nowi mobilni” jednak nie osiedlają się w żadnym miejscu na dłużej i nie zamieszkują go po to, aby uczynić je stałym środowiskiem życia dla przyszłej rodziny.

Powoduje to, że „przebrane” dzielnice stają się dziś przede wszystkim przestrzenią wyznaczania nowych granic symbolicznych, które stanowią sedno procesów gentryfikacji. Neil Smith przypomina znaczenie pojęcia granicy (*frontier*), wypełniające wyobraźnię nowoczesnych społeczeństw Zachodu. *Frontier* odsyła nas bowiem zarówno do granicy w sensie dosłownym, jak i (w wersji amerykańskiej) do *imaginarium* podboju Dzikiego Zachodu przez osadników-pionierów, do wyznaczania nowych granic terytorialnych i ekonomicznej ekspansji narodu oraz do rozwoju opartego na podporządkowaniu sobie terenów dzikich i nieujarzmionych. W miejsce dawnej ekspansji terytorialnej dzisiejsze procesy gentryfikacji nadają pojęciu granicy inny, symboliczny wymiar, związany z dalszym rozwojem kapitalizmu – *frontier* w popularnej wyobraźni oznacza podbój miejskiej džungli:

Dzisiaj relacja między rozwojem ekonomicznym i ekspansją geograficzną nadal zachodzi, nadając wyobrażeniu granicy/podboju (*frontier*) aktualne znaczenie, przybiera jednak inne formy. O ile nadal istotny jest jej wymiar przestrzenny, to rozwój ekonomiczny nie zachodzi dziś poprzez terytorialną ekspansję, ale poprzez wewnętrzne różnicowanie przestrzeni. Gentryfikacja, rewitalizacja miast i inne, bardziej złożone procesy restrukturyzacji są elementami procesu dyferencjacji przestrzennej w skali miast<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> B. Janik, *Re-Vital City. Odnawianie miasta. I co z tym wszystkim ma wspólnego sztuka*, w: E. Rewers, A. Skórzyńska (red.), *Sztuka – kapitał kulturowy polskich miast*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010, s. 146.

<sup>23</sup> N. Smith, *Gentrification, the Frontier and the Restructuring of Urban Space*, w: S. S. Fainstein, S. Campbell (red.), *Readings in Urban Theory*, Blackwell Publishers, Oxford 1996, s. 342.

Symboliczny podbój prowadzi zatem do nieustannych *translokacji* marginesu, generowania coraz to nowych form wykluczeń, zaznaczających się w przestrzeni miasta. „Filtrng” spowodował migrację lepiej sytuowanych rodzin z dziećmi na podmiejskie osiedla, zwiększając przestrzenną i czasową separację od centrum, w którym nadal ulokowane są ośrodki ważnej aktywności człowieka. Przyczynił się jednocześnie do zamknięcia ich w kontrolowanych, półzamkniętych środowiskach, które definiują aktywność dorosłego, ale także dziecka w bardzo określony sposób<sup>24</sup>. Uzależnił dorosłego od samochodu, a dziecko od dorosłego, uniemożliwiając samodzielne poruszanie się po mieście (zwłaszcza w polskich warunkach, przy nadal słabo rozwiniętej infrastrukturze publicznych środków komunikacji), o czym wspominają P. Christensen i M. O’Brien. Z drugiej strony, restrukturyzacja miast przyspieszyła powstawanie „przeigranych” dzielnic, na które dzieci są skazane, gdyż skazani są na nie ich rodzice. Wreszcie gentryfikacja tych przestrzeni powoduje, że dzieci napotykają na swej drodze kolejne symboliczne granice, pogłębiające poczucie braku nadziei i marginalizacji. Proces metropolizacji pogłębił zatem to, co zapoczątkowała nowoczesna urbanizacja: powstawanie „dziur-ran” w miejskiej tkance, obszarów, które nawet jeśli podlegają rewitalizacji, to nie jest ona prowadzona z myślą o dzieciach. Przeciwnie, oferta ożywiania tych dzielnic adresowana jest raczej do tych, którzy są zdolni dokonać symbolicznego podboju, ale którym dziecko w tym przeszkadza – do singli.

## 2. Dzielnica-piętno.

### Dzieci w marginalizowanych obszarach miejskich

W przygotowanej przez Centrum Innowacji Społecznej SIC! w 2006 r. diagnozie „Lokalne centra partnerstwa – organizowanie społeczności lokalnej z ramami osiedli. Diagnoza dzielnicy Wilda”<sup>25</sup> czytamy:

W dzielnicy występuje duże rozwarstwienie społeczne. W starszych miejscach dzielnicy jest duże nagromadzenie patologii, występuje tam znaczne nasilenie ubóstwa, można wręcz mówić o zjawisku „dziedziczenia biedy”. W ostatnich latach daje się zaobserwować znaczny napływ ludności zamieszkującej nowe budownictwo<sup>26</sup>.

W diagnozie wspartej danymi liczbowymi, gromadzonymi przez osiedlowy MOPR, wśród przyczyn silnego rozwarstwienia społecznego i kryzysowej sytuacji mieszkańców dzielnicy wskazuje się przede wszystkim na:

– długotrwałe bezrobocie i znaczny odsetek osób nigdy niepracujących bądź pracujących jedynie dorywczo,

<sup>24</sup> Por. przykład os. Batorego omawiany w tekście M. Nieszczerzewskiej.

<sup>25</sup> [www.sic.to/files/lcp/LCP-diagnoza-wilda.pdf](http://www.sic.to/files/lcp/LCP-diagnoza-wilda.pdf) (17.06.2010).

<sup>26</sup> Ibidem, pkt II „Dane o rozwoju społecznym”, ppkt 3 „Struktura kulturowa”, s. 2.

– wielopokoleniowe dziedziczenie ubóstwa, które powoduje, że MOPR oraz inne instytucje pomocowe przez wiele rodzin są traktowane jako jedyne źródło utrzymania,

– alkoholizm,

– brak poczucia bezpieczeństwa wśród mieszkańców (tylko ok. 20% ankietowanych deklaruje, że czują się w swojej dzielnicy bezpiecznie), w tym przede wszystkim zagrożenie ze strony grup nieletnich, nadużywających alkoholu, spędzających czas w kamienicznych bramach i na ulicach,

– wysoki wskaźnik zaniedbania dzieci<sup>27</sup>.

Dokument odsyła także do badań przeprowadzonych w ramach Miejskiego Programu Rewitalizacji, w których Wildę uznano za dzielnicę w stanie kryzysowym, o wysokim stopniu zagęszczenia problemów społecznych. W roku sporządzania diagnozy SIC! (2006) Wilda została objęta tym programem, będącym wówczas na etapie konsultacji społecznych<sup>28</sup>. Ten stan rzeczy potwierdzały również badania ankietowe przeprowadzone wśród mieszkańców dzielnicy, w których najczęściej wskazywanymi problemami społecznymi były: bezrobocie, alkoholizm i przestępczość<sup>29</sup>. Ciekawych wniosków dostarczyły jednak pytania dotyczące więzi sąsiedzkich i przynależności do lokalnej społeczności dzielnicy. 70% ankietowanych deklaruje nawiązywanie kontaktów z sąsiadami, dość wysoki był też stopień znajomości działających lokalnie instytucji i organizacji, w tym Rady Osiedla Wilda. W komentarzu do tych wyników można przeczytać, że „dowodzi to jednoznacznie istnienia więzi lokalnej między mieszkańcami dzielnicy Wilda. Jest to społeczność otwarta na współpracę i podejmowanie nowych inicjatyw”<sup>30</sup>.

Obecna sytuacja dzielnicy wynika ze splotu wielu historycznych okoliczności oraz procesu społeczno-kulturowej transformacji tego obszaru, który zachodził w ostatnich kilku dekadach. Powoduje to, że dzisiejszy obraz Wildy jest niejednoznaczny, a na widzialne efekty kryzysu, ubożenia i marginalizacji tego obszaru miasta nakładają się także dowody silnej kulturowej identyfikacji mieszkańców z własną dzielnicą, rodzaj wildeckiego etosu, poczucia swoistości i odrębności tego miejsca. Wilda nie jest dziś samodzielny organizmem administracyjnym, choć instytucjonalnie posiada kilka wyodrębnionych struktur dzielnicowych: Urząd Skarbowy, dzielnicową komendę policji, a także Radę Osiedla. Kulturowo jednak, zarówno w świadomości swoich mieszkańców, jak i wśród poznaniaków, Wilda jest odrębna. O odrębności

<sup>27</sup> Ibidem, pkt II „Dane o rozwoju społecznym” ppkt 5 „Diagnoza z zagadnień problematyki społecznej osiedla Wilda”, s. 3.

<sup>28</sup> Ibidem, ss. 10-11.

<sup>29</sup> Ibidem, pkt IX „Analiza wyników ankiet”, ppkt 1 „Podsumowanie badań ankietowych”, ss. 13-15.

<sup>30</sup> Ibidem, ss. 14-15.



tej świadczą elementy lokalnej tradycji, XIX-wieczna struktura przestrzenno-architektoniczna, nadal decydująca o tym, że punktem centralnym dzielnicy jest Rynek Wildecki, do którego prowadzą najważniejsze dla dzielnicy ulice: Wierzbicice, Górna Wilda i 28 Czerwca 1956 roku. Innym, mentalnym i przestrzennym centrum tego obszaru są nadal Zakłady im. Hipolita Cegielskiego. Na tę kulturową odrębność nakładają się w istotny sposób trzy plany czasowe historii tego miejsca, będące ważnym punktem odniesienia dla mieszkańców i zaznaczające się w wizualnej, architektonicznej i przestrzennej warstwie tej części miasta:

- tradycje mieszczańskie, dla których najistotniejsza była koegzystencja trzech grup etnicznych: Polaków, Niemców oraz Bambrów, a której widocznymi przejawami są imponujące wille i kamienice z przełomu XIX i XX wieku, powstałe w ramach ówczesnych planów zabudowy, oraz ślady pierwszej spółdzielczości i dzielnicowej infrastruktury publicznej: pierwszy spółdzielczy budynek mieszkaniowy Spar-und-Bauverein, Willa Bajerleina, dawne budynki łaźni miejskiej, szpitala św. Łazarza, elektrowni gminnej,

- tradycje robotnicze, wyznaczone przede wszystkim, choć nie tylko, dziejami fabryki maszyn rolniczych i parowozów, czyli rozwijającej się gwałtownie od końca XIX wieku aż do II wojny światowej fabryki rodziny Cegielskich. Innym widzialnym śladem tych tradycji są unikatowe w skali nie tylko poznańskiej, ale i polskiej spółdzielcze osiedla robotników kolejowych, tzw. kolonie czy osady (u zbiegu ulic 28 Czerwca i Wspólnej) oraz robotnicze kamienice czynszowe przy ulicach Roboczej, Fabrycznej, Pamiątkowej, Umińskiego i Sikorskiego,

- powojenne tradycje robotnicze, których kluczowym i nadal żywym w świadomości poznaniaków wydarzeniem jest Poznański Czerwiec, a emblematem „Ceglorz”.

W II połowie XX wieku zaczęły się procesy społeczne, których efektem jest to, że wykluczenie części mieszkańców tego obszaru jest już stanem społecznym przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Polityka społeczna realnego socjalizmu, głównie przez nakaz pracy oraz gwarancję lokali mieszkaniowych, przy jednoczesnym braku inwestycji w ich stan i w jakość życia mieszkańców, przyczyniała się do spadku istotnych kompetencji społecznych i umiejętności radzenia sobie w życiu przez sporą grupę robotników. Skutki stopniowej pauperyzacji części klasy robotniczej ujawniły się jednak najsilniej w okresie transformacji ustrojowej. Restrukturyzacja i prywatyzacja zakładów Cegielskiego, wzrastający odsetek osób zwolnionych z pracy i utrwalające się bezrobocie, bardzo niski w tej grupie poziom przedsiębiorczości i inicjatywy do zmiany własnej sytuacji życiowej przyniosły problemy, o których mowa w diagnozie SIC!

Dziedziczenie wykluczenia to zatem główny problem, który dotyka tę grupę mieszkańców Wildy, zwłaszcza młodzież i dzieci. Wskazywane przez ankie-

towanych w diagnozie SIC! poczucie zagrożenia przez grupy nastolatków spędzających czas w kamienicznych bramach to duży problem w tym miejscu. To także najbardziej widoczna z form obecności dzieci i młodzieży w publicznych przestrzeniach dzielnicy, związana jednak nie z postulowaną przez P. Christensen i M. O'Brien poznawczą aktywnością dziecka w mieście, ale opisywanym w socjologii i pedagogice syndromem dziecka ulicy. Anna Kurzeja, autorka systematycznego opracowania zagadnień pedagogiki ulicy, związanych z badaniem i przeciwdziałaniem temu zjawisku, pisze:

Biorąc pod uwagę polską rzeczywistość, definicją dzieci ulicy należy objąć dzieci, które sporą część życia spędzają na ulicy, dla których ulica jest głównym środowiskiem życia. Sypiają w domach swoich rodziców czy opiekunów, nie znajdując tam wsparcia emocjonalnego. Przebywają więc na ulicy nie tylko z poczucia nudy i braku alternatywnych zajęć, ale z powodu życiowej konieczności<sup>31</sup>.

Autorka przywołuje przyjętą w polskiej pedagogice definicję syndromu dziecka ulicy:

Dzieci ulicy (...) pojęcie o genezie literackiej, nabrało w ostatnich latach znaczenia pedagogicznego i socjalnego. Zjawisko zaś nim oznaczone nabrało cech globalnych. Dzieci ulicy występują we wszystkich większych aglomeracjach świata, zarówno w krajach rozwijających się, jak i w krajach bogatego Zachodu<sup>32</sup>.

Zjawisko to obejmuje jednak wiele różnych form przymusowej obecności dziecka w przestrzeniach współczesnych aglomeracji, zależnych od lokalnych uwarunkowań, stopnia rozwoju społecznego konkretnego miasta, czynników kulturowych. W szerokim spektrum problemów zawierających się w pojęciu „dziecka ulicy” znajdziemy: przymusową pracę dzieci i żebractwo, prostytucję, narkomanię, przestępczość, bezdomność, dziecięce i młodzieżowe gangi. Te zjawiska będą różnicować sytuację dzieci ulicy w aglomeracjach azjatyckich czy europejskich, w slumsach wielkich miast krajów rozwijających się i w centralnych dzielnicach metropolii bogatego Zachodu. Część czynników składających się na ten syndrom to także konsekwencje procesu metropolizacji dzisiejszych miast. Nie wszystkie zjawiska da się jednak zauważyć w lokalnym kontekście polskim (przymusowa praca zarobkowa dzieci dotyczy w polskich miastach np. dzieci emigrantów z Rumunii, w mniejszym stopniu dzieci polskich).

Cechą charakterystyczną dzieci ulicy, takich jak te, które można zobaczyć na ulicach i w bramach Wildy, jest dysfunkcja środowiska rodzinnego oraz konieczność szukania identyfikacji i wsparcia emocjonalnego poza domem, w środowisku rówieśniczym, o czym wspomina w swej definicji A. Kurzeja.

<sup>31</sup> A. Kurzeja, *Dzieci ulicy – profilaktyka zagrożeń*, Wydawnictwo Impuls, Kraków 2010, s. 12.

<sup>32</sup> T. Pilch, *Dzieci ulicy*, w: T. Pilch, I. Lepalczyk (red.), *Elementarne pojęcia pedagogiki społecznej i pracy socjalnej*, Warszawa 1999, ss. 68-69, cyt. za: A. Kurzeja, *Dzieci ulicy...*, s. 12.

Są to więc dzieci pochodzące z rodzin patologicznych, które na ulicy po prostu spędzają czas, choć mają stałe miejsce zamieszkania, nie są też zmuszane do tego, aby na ulicy pracować. Takie grupy cechuje wewnętrzna hierarchia i przenoszenie zachowań ze starszych dzieci na młodsze, czego efektem jest wczesny kontakt z używkami, głównie z alkoholem, skłonność do zachowań wulgarnych i agresywnych. Ulica to sposób na spędzanie czasu, ale spędzanie niekonstruktywne, nietwórcze, które staje się dowodem na brak wzorców i alternatyw dla takiej aktywności i ostatecznie przyczynia się do powielania zachowań i nawyków dorosłych. Widoczne jest także dość szybkie odcinanie się od dzieciństwa, chociażby w ulicznej modzie wildeckich dzieci. Wyznacza ją powielany z wielkim wysiłkiem i dostępnymi środkami, zaczerpnięty przede wszystkim z telewizji i kolorowych magazynów wyzywający styl ubierania się kilkunastoletnich dziewczynek oraz „dresiarski” lub nawiązujący do kultury hip-hopu styl chłopców. Jest on prawdopodobnie manifestacją ich niezależności od dorosłych – niezależności, która wynika jednak z braku oparcia w dorosłym (przeważnie spędzającym czas na piciu wina w bramie obok), a nie z wyboru. Można ten uliczny styl interpretować także jako próbę aspirowania do innych, bardziej ekskluzywnych wzorców, które dzieci mogą także obser-

Fot. 1. Grodzony plac zabaw  
na wewnętrznym dziedzińcu jednej z kamienic, Wilda



Fot. M. Nieszczerzewska

wować na ulicach własnej dzielnicy. W ostatnich kilkunastu latach na Wildzie pojawili się bowiem mieszkańcy nowych kamienic, reprezentujący inne grupy społeczne i inne style życia, głównie ludzie młodzi, lepiej sytuowani. Aspiracje te są jednak aspiracjami tylko do zewnętrznych, widzialnych przejawów konsumenckiego stylu życia: dzieci powielają to, co widzą, ponieważ nie wchodzi w głębsze, bardziej złożone kontakty z nowymi mieszkańcami dzielnicy. Dzieje się tak również dlatego, że mieszkańcy nowych kamienic skutecznie odgradzają się od „autochtonów”, a na podwórka i place zabaw nowych osiedli wildecie dzieci ulicy i tak nie mają wstępu (fot. 1).

Emblematycznym przykładem tej symbolicznej granicy jest nowo powstałe osiedle Green Point, usytuowane między ulicami Pamiątkową, Fabryczną i Hetmańską. Osiedle, składające się z apartamentowca, przestrzeni biurowych oraz centrum usługowo-handlowego, obrazuje fasadową rewitalizację dzielnicy – miało przyciągnąć na Wildę młodych, kreatywnych, dobrze sytuowanych ludzi. Część mieszkalna otwiera się tu szeroko na postindustrialny krajobraz po drugiej stronie ulicy Hetmańskiej: Zakłady Cegielskiego i tereny kolejowe, malownicze „ruiny” wieży ciśnień, wiadukt. Odwrócona jest jednak „plecami” do robotniczego i najsilniej naznaczonego dewastacją i ubóstwem kwartału ulic Pamiątkowej, Fabrycznej i Roboczej. W centrum rozrywkowo-handlowym mieści się wprawdzie klub fitness, trójwymiarowe kino i luksusowy market „Piotr i Paweł”, ale żadne z tych miejsc nie jest otwarte dla

Fot. 2. Działanie osiedla Green Point, Wilda



Fot. M. Nieszczerzewska

miejscowych, po pierwsze dlatego, że na korzystanie z tej oferty ich nie stać, po drugie, że są przed nimi skutecznie strzeżone przez ochronę i stały monitoring. Osiedle nie przewiduje także obecności dzieci nowych mieszkańców: dziedziniec Green Pointu to betonowy parking, otwarty na stację benzynową, wbrew nazwie pozbawiony zieleni, bez placu zabaw. Oferta malowniczego poprzemysłowego krajobrazu to zatem oferta „rewitalizacji dla singli” (fot. 2).

Dziedziczeniu wykluczenia społecznego towarzyszy tu zatem nowe symboliczne wykluczenie – nawet jeśli dziecko może zaobserwować nowe wzorce zachowań i odbiera je jako atrakcyjne, alternatywne wobec świata rodziców, ma poczucie, że są dla niego niedostępne. Powoduje to identyfikację ze źródłem swojego wykluczenia – proces znany przynajmniej od czasów *Piętna* Ervinga Goffmana:

Ów rozdźwięk między tym, kim jest Ja, a oczekiwaniami, jakie stawia ono sobie, będzie z dużym prawdopodobieństwem wzmacniany bezpośrednią obecnością normalsów (...). Odstania się tu najważniejszy rys sytuacji życiowej osoby napiętnowanej. Jest nią coś, co często i nieprecyzyjnie określane jest mianem akceptacji. Jednostka oczekuje należącego jej szacunku i uznania (...). Tymczasem otoczenie odmawia jej zarówno pierwszego, jak i drugiego. W rezultacie jednostka zaczyna odnajdować w sobie takie cechy, które mogłyby tę odmowę uzasadnić<sup>33</sup>.

*Piętna* grupowe, a do takich należy obciążenie syndromem wildeckiego „dziecka ulicy”, także ujawniają ten relacyjny mechanizm stygmatyzacji. *Piętno*, składające się z relacji atrybutu i przypisywanego mu stereotypu, może być cechą zupełnie neutralną lub jako piętno funkcjonować wyłącznie sytuacyjnie<sup>34</sup>. Ujawni się ono wtedy, gdy w otoczeniu nosiciela pojawia się normals, osoba lub grupa, której konkretna cecha wydaje się dyskredytująca, staje się piętnem. Częstą reakcją będzie wówczas, według E. Goffmana, identyfikacja z piętnem, a w przypadku stygmatów grupowych – identyfikacja z grupą i izolowanie się w jej zamkniętym środowisku. Grupowa tożsamość dzieci Wildy może być w ich własnych oczach dyskredytująca, ale z pewnością daje poczucie zakorzenienia i dzielenia sytuacji życiowej z innymi. Stąd pewnie silna identyfikacja z własnym środowiskiem lokalnym i z grupą rówieśniczą. Powoduje ona jednak funkcjonowanie w zamkniętym kręgu dziedziczonego wykluczenia i przenoszenie piętna.

### 3. Sztuczki. Topografia twórczej aktywności dziecka

Paradoksalnie jednak to właśnie obecność dzieci w publicznych przestrzeniach miejskich, na ulicach, na zaniedbanych skwerach czy boiskach szkolnych

<sup>33</sup> E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. A. Dzerżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, s. 39.

<sup>34</sup> Ibidem, ss. 34-35.

wyróżnia Wildę spośród innych dzielnic centrum, a przede wszystkim spośród nowych osiedli, takich jak os. Batorego. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że Wilda jest jedną z ostatnich dzielnic śródmiejskich, w których obecność ta jest dopuszczalna, gdzie dzieci bawią się wspólnie i spędzają czas w społeczności sąsiedzkiej. Stąd prawdopodobnie tak silny mechanizm przenoszenia piętna, a zarazem identyfikacji z dzielnicą. Paradoksalnie również, poza omawianym syndromem dziecka ulicy, obecność ta pozwala dzieciom na twórcze, niezdefiniowane przez dorosłego projektanta i strażnika miejskiej przestrzeni formy aktywności. Wobec braku placów zabaw i otwartych przestrzeni, projektowanych specjalnie z myślą o dzieciach, a także fatalnego stanu podwórek w wielu kamienicach (fot. 3) dzieci i młodzież z Wildy zmuszeni są do zagospodarowania i wytworzenia sobie miejsc do zabawy na własną rękę. „Robotnicze malarstwo”, jak projektanci z Front Architects określili graffiti, którego liczne przykłady można znaleźć na murach, ścianach kamienic, podwórkach, to tylko najbardziej jaskrawy przykład (fot. 4). Na Wildzie wciąż można znaleźć wiele przykładów kredowych i ceglanych rysunków, jak te, które dokumentowała Helen Levitt (fot. 5). Wynika to także z tego, że w związku z nieuregulowanymi często stosunkami własnościowymi wielu budynków i kamienic, nie są one nadal strzeżone. Na wiele podwórek można wejść swobodnie, a nikt nie traktuje tych form twórczości dziecięcej jako aktów wandalizmu, ponieważ budynki nie są odnowione i nie mają prywatnych administratorów. To tutaj można także spotkać dzieci bawiące się na miejskiej ulicy w chowanego, grające w klasy czy w gumę – zabawy, których dzieci z nowych osiedli właściwie już nie znają. Dzieci są tu zmuszone do konstruowania niemal z niczego świata swoich zabaw, do czego wykorzystują przedmioty znalezione na śmietnikach i w nieuporządkowanych kamienicznych zaułkach i bramach. Za sprawą tych zabaw dzieci „odzyskują”<sup>35</sup> przestrzeń miejską, manifestują swoje prawo do obecności w niej i do jej używania. Ta dziecięca taktyczna twórczość jest oczywiście wynikiem konieczności życiowej, a nie wyboru dzieci. Pokazuje ona jednak, że dziecięce *sztuczki*, nieuregulowane i niereglamentowane społecznie sposoby radzenia sobie z otoczeniem, mogą i powinny zostać potraktowane jako punkt wyjścia planów rewitalizacyjnych tej dzielnicy, uwzględniających obecność dzieci. To one pokazują bowiem, gdzie dzieci przebywają najchętniej, w co chcą i lubią się bawić oraz jakie treści i informacje na swój temat chcą w tych zabawach przekazywać.

Na określenie pewnego typu taktyk codziennej, popularnej kultury, polegających na przechwytywaniu narzuconych języków, układów przestrzennych i struktur formalnych, Michael de Certeau używa pojęcia *sztuczki* (odróżniając

<sup>35</sup> Termin podają za: R. Drozdowski, *Obraza na obrazy. Strategie społecznego oporu wobec obrazów dominujących*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2008.



Fot. 3. Podwórko jednej z kamienic na Wildzie



Fot. M. Nieszczerzewska

Fot. 4. Graffiti na ścianie garażu, ul. Robocza, Wilda



Fot. M. Nieszczerzewska



Fot. 5. Dziecięce rysunki na murze jednej z kamienic, Wilda



Fot. M. Nieszczerzewska

je w ten sposób od sztuk). Jak wszystkie przejawy kulturowego kłusownictwa, taktycznego używania przestrzeni miasta, sztuczki polegają na przechwyceniu czy odzyskaniu elementów skolonizowanego przez strategię systemu:

Rzeczywistym porządkiem rzeczy jest (...) to, co praktyki „ludowe” przechwycą dla siebie, nie łudząc się, że ów porządek tym samym się zmieni. Podczas gdy dominująca władza go eksploatuje, a ideologiczny dyskurs odrzuca, tutaj jest on wykorzystywany przez sztukę. Do instytucji wkrada się w ten sposób styl społecznych wymian, styl technicznych inwencji oraz styl oporu moralnego (...), estetyka sztuczek i etyka uporczywości (niezliczone sposoby odmawiania ustalonym porządkowi statusu prawa, sensu czy nieuchronności)<sup>36</sup>.

Dziecięce „trasy”, o których wspominają P. Christensen i M. O’Brien, to przykłady taktycznego chodzenia po mieście, analizowanego przez M. de Certeau jako formę wymykania się strategiom przestrzennym<sup>37</sup>, dziecięce zabawy, nierzadko na granicy legalności, odzyskujące jednak dla wyobraźni najmniejszy choćby kawałek przestrzeni, to właśnie owe sztuczki – sposoby na radzenie sobie z nieprzychylnym otoczeniem w warunkach braku nadziei na jego zmianę.

<sup>36</sup> M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 28.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 93 i n.

Jeśli rewitalizacja takich dzielnic jak Wilda ma rzeczywiście oznaczać to, co specjaliści rozumieją pod tym terminem, to powinna uwzględniać trasy, taktyki i sztuczki. Marta Smagacz, wyjaśniając proponowane przez siebie ujęcie rewitalizacji jako wieloaspektowego procesu społecznej aktywizacji, a nie tylko planowania, renowacji lub restrukturyzacji przestrzennej dzielnicy miejskiej, pisze:

Proces rewitalizacji dzielnic rozumiem jako zarazem przedmiot, jak i podmiot społecznej aktywności. Oczywiście, uwzględniam znaczenie planów (...), jednak to, w jaki sposób odciskają znak na rzeczywistości, traktuję jako jedną z oddziałujących sił wewnątrz-społecznych. Plany mają istotny wpływ na rozpoczęcie (i zakończenie) oraz intensywność zmian (...). Ale przebieg procesu jest wypadkową postaw, motywacji i działań wielu zaangażowanych w niego podmiotów. (...) Próbuję rozważyć proces rewitalizacji z perspektywy społeczności, która tworzy „życie miasta” i z założeniem, że źródłem potężnej siły ożywiającej przestrzeń jest właśnie ta społeczność<sup>38</sup>.

Przywołany na początku projekt „dziury-rany” wydaje się zawierać postulat uwzględnienia użytkownika przestrzeni jako podmiotu zaangażowanego, aktywnego i twórczego. Taki warunek można i należy stawiać również innym projektom i planom rewitalizacji dzielnicy. Może powinny zaczynać się właśnie od obserwacji „topografii dziecięcej”, od przyglądania się temu jak, gdzie i po co dziecko używa własnego miasta.

## Summary

### Tricks. Children creative activity in deprived neighborhoods of the downtown districts

The article presented above is a part of a common research project „Children Topography” and is dedicated particularly to children creative activity in deprived neighborhoods of the downtown districts such as the old Wilda in Poznań. Specific forms of children creativity described in the article as „tactics” or „tricks” (M. de Certeau) are considered as a precondition of an effective inclusion of children as rightful users of a city space. However, more important is the fact that a specific children understanding of urban surroundings, as revealed by „tactics” and „tricks”, can be treated as a indispensable starting point for social revitalization projects in so called „lost neighborhoods” of the former residential and industrial downtown districts which are threatened today by devastation and social exclusion.

**Słowa kluczowe:** przestrzeń miejska, dziecko, twórcza aktywność

**Keywords:** child, city space, creative activity

<sup>38</sup> M. Smagacz, *Rewitalizacja – o tęsknocie za utopią*, w: M. Kowalewski (red.), *Zmieniając miasto. Wokół teorii i praktyki rewitalizacji*, Fundacja Twórców Architektury, Poznań b.d.w., s. 8.